Nr 5.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

MIESIĄC MAY

1822.

Tom II.

Pamiętnik Warszawski wychodzi w pierwszym dniu każdego miesiąca. Każdy Numer zawiera przynaymniéy sześć arkuszy, a Tom ieden cztéry Numera, do którego osobny będzie tytuł i reiestr rzeczy. Wszystkie exemplarze na pięknym papierze wybite będą.

Cena prenumeraty iednostayną na cały kray wynosi rocznie złotych polskich 42.

półrocznie — — 22.

Prenumeruie się w Warszawie u PP. Zawadzkiego Węckiego uprzywileiowanych Xięgarzy Dworu JCKMość. Tam można przesyłać *franco* wszystkie pisma do Pamiętnika pod adresem Redakcyi, u JP. Glücksberga przy ulicy Miodowéy, u Professora Skrodzkiego współredaktora.

Dostać takoż i prenumerować można za tęż samę cenę na wszystkich poczt-amtach polskich; u zagranicznych zaś Xięgarzy iako to:

u P. Zawadzkiego w Wilnie,
— Grabowskiego Mateckiego w Krakowie,
— Pfafa we Lwowie,
— Glücksberga w Krzemieńcu, i u Professora Szumskiego w Poznaniu za cenę cokolwiek wyższą, stósowną do kosztów przewozu od granicy Królestwa Polskiego.

Spis rzeczy w Numerze 5. zawartych.

Dnia 12. Kwietnia 1822.
Wolno drukować
Widuliński.

PAMIĘTNIK
WARSZAWSKI

wydawany przez

KAZ. BRODZINSKIEGO, FR. Hr. SKARBKA, J. K. SKRODZKIEGO

z Towarzystwa Król. Przyiaciół Nauk.

TOM II.

WARSZAWA
w Drukarni Jego Ces. Krolew. Mości Rządowey.
1822.

Dnia 11. Kwietnia 1822.
Wolno drukować
W i d u l i ń s k i.

Do J. E.

Słodkie lenistwo i puhar spieniony
W skąpym spoczynku lutnię uwięziły;
I utęsknione zamilczały strony
W dzień muzom miły.
Lecz chwili przeszłość łakoma nie schłonie,
Co dla przyiaźni lub miłości święta.
Wrót piekła, wieszczy nie boią się dłonie,
Ni czasu pęta.
Oto drużyna w nieobłudném kole
Bogatych w szczerość nie żałuie chęci,
Niesie ci radość przez Orfeiów pole
Wieniec pamięci
Ta co w przestrzeniach światów łączy plemie
Na skrzydłach dźwięków lekko kołysana,
Schodzi na miłą harmoniia ziemię
Witać kapłana.
Myśl twa Józefie za śpiewem w pogoni
Jleż z iéy źródeł wdzięków wyczerpała!
Jleż to kwiatów przynosi z iéy skroni
Oyczysta chwała!

Jak pięknie ścigać w wyobraźni niebie
Na morzach dźwięków, uczucia rodzinę,
Jak miło troskom wydartą przez ciebie
Pieścić godzinę!
Muzyko boskiéy posłanko pieszczoty,
Co duszę wlewasz męstwu i swobodzie,
Zapalay miłość oyczyzny i cnoty
W Chrobrych narodzie.
Ponurz w milczeniu tony zniewieściałe,
Niech ucha zdraycy dźwięk twóy nie upieści,
A męztwu tylko święć twe pienia śmiałe
I Boga cześci.

K. T.

NIESZCZĘŚLIWA RODZINA.

Dumka Ukraińska.

Srogi oyczym trapił żonę,
Nie chciał kochać cudzych dziatek,
Prześladował opuszczone,
Wygnał z domu naostatek.

Tuż przy drodze stała chatka,
Obok chatki był pagórek,
Tam żegnała syna matka,
„Za cóż nas doświadczasz Boże?
W grobie oyciec iuż spoczywa,
Cóż im dzisiay pomódz może
Matka sama nieszczęśliwa.
Łatwiéy mi z córkami ieszcze,
Przyimą ludzie ich poczciwi,
Wszędy z niemi się pomieszczę,
Bóg i praca nas wyżywi.
Lecz ty drogie moie dziecię
Jedź w świat synu móy kochany,
Może znaydziesz szczęście w świecie,
Może doznasz w losie zmiany.
Ciężko serce matki boli,
Gdy oddala dziecko z domu,
Cięžéy ieszcze gdy w niedoli
Da przewodzić nad nim komu.
Kiedy zaś iuż złe przeminie,
Zawsze ieden w każdéy dobie
Nie zapomniy o rodzinie,
Gdzieś leiącéy łzy po tobie.
Teraz dziéy się wolo boska!
Oto konia masz i zbroię,
Niech cię miia wszelka troska,
Błogosławię podróż twoię."
Rży u płotu konik wrony,

Kopytami ziemię grzebie.
Rzekły siostry: z któréy strony
Mamy, bracie czekać ciebie.
Łzami młodzian odpowiedział . : ;
Czule ścisnął — dosiadł konia —
Wieczny między niemi przedział . : .
Zniknął w dalekości błonia.
Prędzéy w źródle wyschnie woda,
Góra wzbiie się z mogiły:
Niż go uyrzy ta zagroda,
Niż powróci Ruślan miły.

Józef Zaleski.

B A Y K I.

Źródło i Strumień.

Struga chciała bydź rzeką i zalała błonie,
Już na paszy będące uciekały konie,
Źródło iak mogło starczyło żywiołu.
Wyschło nakoniec z smutku i mozołu,
Skoro struga błąd spostrzegła,
Do koryta spiesznie biegła

Lecz po niewcześnym powrocie
Zginęła w błocie.

Chmura i Słońce.

Dzień niosło słońce na śpiącą naturę;
Noc wierną sobie uprosiła chmurę,
By wziąwszy burze piorunami zbroyne,
Przeciw światłu wszczęła woynę.
Zagrzmiało, wichry zawyły zdziczałe
I zniszczenia plemie śmiałe
Srogiéy używszy przemocy
Przybliżyło dzień do nocy.
Człowiek co w trwodze nie przewidział końca,
Sądził, że więcéy nie uyrzy iuż słońca:
W tém przemocy brakło siły,
I wiatry się uciszyły;
Pierzchły chmury rozgromione,
A słońce oswobodzone
Na nowo prawdzie i chwale
Świecić zaczęło wspaniale.

K a m i e ń.

Oracz o kamień obraziwszy nogę
Jako szkodliwy wyrzucił na drogę;

Wkrótce potem nieostróżny
Potknął się na nim podróżny,
A narzekaiąc na doznane bole
Cisnął go w pole.
Nie długo przecię za igrzysko służył;
Szedł rzeźbiarz, ocenił go, i na pomnik użył.

Osieł i Róże.

W dawnym ogrodzie co go strzegły mury,
I kryty szpaler gęstym słonił cieniem,
Gdzie bezpieczeństwo z rostropném milczeniem
Wszędzie wzrok niosło ponury,
Gorzko na surowe stróże
Żaliły się piękne róże,
Że późną szczęścia ciesząc się nadzieią
Marnie zwiędnieią.
Chciały się na wolność dostać,
I od wszystkich bydź widziane.
Czas upragnioną uiścił odmianę,
J nową dano ogrodowi postać,
Dziedzic odzierżył go młody,
Co wszystko wracał do stanu natury
I do pierwotnéy swobody.
Wycięto szpaler, wywrócono mury

I nigdzie wolnemu oku
Nie tamowano widoku.
Róże wesołe z tego obyczaiu
Rozumiały że są w raiu;
I by ciekawość podróżnych nęciły
Ku drodze się obróciły
Wdziękami pusząc wyniośle.
Upatruią, ktoś bieży, radość niepoięta,
Każda z nich gościa przyięciem zaięta:
Zbliżył się, poznały oślę,
Ktore niebawem bez względu i smaku
Wszystko pożarło na krzaku.

K. T.

Proiekt planu nauki ięzyka i literatury polskiéy w sześciu klassach gimnazyalnych przez J. F. Królikowskiego Doktora filozofii, Professora literatury polskiéy w Gimnazyum Poznańskiém, Członka towarzystwa naukowego Krakowskiego. (Dokończenie).

Co się tyczy książek elementarnych dla klass wyższych, któreby ułatwiały młodzieży poięcie rzeczy i postępowanie: wielka tu zachodzi trudność, z przyczyny iż żadnéy nie mamy *poetyki* ani *retoryki* polskiéy, którąby uczniowi w rękę dać można.

Prawda, że nic szkodliwszego nad suche uczenie się przepisów i prawideł, które same z siebie nic przynieść nie zdołaią; i słusznie teraz wyśmiane i wzgardzone są nudne i pedantyczne przepisy starych *retorów* czyli nauczycielów retoryki; słusznie powtarzam, ale słuszność tę pod pewnym tylko względem uważać należy. Jest to wrodzone człowiekowi, i od wieków zachodzące uczą odmiany, że ludzie przez zbyteczną gorliwość swoię, sądzą częstokroć iednostronnie, zkąd wpa-

daią w ostateczność, Starzy retorowie za nadto wierzyli w przepisane prawidła, które przy niedostatku smaku i filozofii, iak mówi *Niemayer*, odrodziły się w nędzną gadaninę. Późniéy chciano rzecz naprawić, przekonano się o zbytku pedantyzmu, a chcąc się go pozbydź, odrzucono go bezwzględnie tak dalece, że wszystko co tylko przepisów imieniem odznaczyć się mogło, iako rzecz szkodliwa wzgardzone zostało. Do tego przyczyniła się nie mało lekkość i lenistwo nowomodnych mówców, którzy, czuiąc w sobie nieiaką zdolność do krasomowstwa i poezyi, unikali wszelkich prawideł, cokolwiek pracy wymagaiących, bo łatwiéy iest pisać i mówić to co na myś przychodzi, aniżeli pisać i myśléć iak pisać i myl śléć należy: Ztąd mamy nie raz mówców i poetów, w których żadnego porządku, żadnéy stósowności, żadnego przekonania, ani rzeczy upatrzyć nie można. Wszystko kończy się na buianiu, i tu i owdzie rozrzuconych kwiatkach; a przecięż i naypięknieysza myśl w sobie, przestaie nią bydź, kiedy nie iest w swoiém mieyscu.

Ażeby więc zachować środek, należy uczniom klass wyższych, nietylko wzory pokazać, ale oraz podać sposoby, któreby im do korzystania z nich ułatwiały drogę. Do tego teorya iest potrzebna; nie owa sucha, która mówi o konieczné y potrzebie postaci, o przenośniach i t. p. która wyroku-

ię, że na początku mowy te a nie inne postaci, te a nie inne zwroty koniecznie użyte bydź powinny; że mowę na pewną oznaczoną liczbę części podzielić koniecznie należy i t. d. ale teorya zastósowana, któraby, zachowuiąc pewny porządek rzeczy, ułatwiła uczniom ich poięcie i usprawiedliwiała powody. Z tego względu czytanie i rozbieranie wzorów, wykazywanie w nich piękności lub uchybień, bez podciągania tego pod stałe iakie prawidła, zwłaszcza dla tych, którzy się z przedmiotem dopiero obeznawać poczynaią, byłoby pięknem wprawdzie i przyiemnem błądzeniem, ale zawsze tylko błądzeniem bez planu, a sąd o każdéy rzeczy wydałby się nie raz sądem za nadto samowolnym. Gdy więc porządek i pewna, że tego wyrazu użyię, systematyczność ułatwia poięcie, ztąd wypływa, że dla klassy IV i V obok wzorów potrzebna iest koniecznie nauka o stałych ile można prawidłach, to iest nauka poetyki i retoryki.

Łatwo w tém mieyscu przewidzieć można zarzuty, że poetyka w szkołach nie iest potrzebna, ale ten zarzut możnaby wszędzie zastósować; po co się mamy uczyć po grecku, wszak Grekami nie będziemy; po co po francuzku, wszakże kto się Francuzem nie urodził, nigdy nim nie będzie. Prawda, że większa zkąd inąd iest do nabycia sława, iak sława poety, ale i téy skłonności w

nikim przytłumiać nie należy; ani to nawet dostatecznym do odrzucenia téy nauki może bydź powodem, że się zdarzaią młodzi poeci, którym się w głowie przewróciło; bo w tym razie przypuścićby należało, że we wszystkich kraiach rządy ognia zakazaćby powinny, przeto że się znayduią podpalacze; a z resztą nauka poezyi nie dla tego daie się w szkołach aby wszyscy byli poetami, ale dla tego ażeby poezyą rozumieli; wszakże i mówcami nie wszyscy będą, a iednak wymowy wszyscy uczyć się są obowiązani. Nakoniec teorya poezyi nieodbicie iest potrzebna do ukształcenia smaku, nawet tym, którzy naymnieyszéy w sobie ku niéy, nie czuią skłonności.

Klassa IV. Zatrudnieniem klassy IV. będzie czytanie i rozbiór łatwieyszych części poezyi. Do czego użyta bydź może książka: *Wyobór poezyy część I i II.* podług ostatniego wydania; a w potrzebie nauczyciel użyie i III części. Prócz tego czytać powinni uczniowie wyimki mów prostego i średniego stylu, obrazy żywsze i listy w ważnieyszych materyach, charaktery osób i t. p. o co sam nauczyciel postarać się ma, bo nie można wymagać, ażeby uczeń miał pod ręką każdą książkę któreyby nauczyciel uznał potrzebę.

Co do teoryi poezyi. Uwagi ogólne — co powinien zachować poeta w każdym iakim bądź rodzaiu poezyi — iak powinien znać i umieć

wystawiać obyczaie wieku — stanu — osoby — iak malować i wzbudzać uczucia i namiętności i t. p. Nadto rozróżnić rodzaie poezyi — cechy i własności czyli przymioty każdemu właściwe i t. p. Książki stósownéy elementarnéy nie mamy, co więc odnowienia w pamięci potrzebować będzie, to uczniowie zapisać sobie maią.

Cwiczenia na piśmie. Trudnieysze i zawikłańsze wiersze przerabiać na prozę — opowiadania własnych przypadków — powieści historyczne — opisy podróży mieysc dobrze znanych — listy ważnieysze — ważnieysze tłómaczenia, a mianowicie tych wyimków, w któych naywięcéy działa czucie i wyobraźnia — naśladowania — złe wypracowania przerabiać na lepsze — odmienić wyrazy niewłaściwie użyte — z powieści zrobić rozmowę i wzaiemnie.

Przy poprawie robot takowych, należy prócz tego co w niższych klassach powiedziano, uważać ieszcze na gładkość stylu, trafność wyrażeń i ile bydź może obrębność (precyzyą).

Wypracowania poetyckie zadawane nie będą, i zostawia się do woli uczniów, doświadczać sił swoich na wierszach czy to własnych, czy tłómaczonych.

Klassa V. Za wzory dla téy klassy służyć powinny całkowite mowy pomnieysze, z poważnieyszych zaś i obszernieyszych wyimki; równie i

wzory poezyi zaniedbywane nie będą. Za książkę do czytania i rozbioru służyć może: *Wybór różnych gatunków mowy wolnéy przez X. Chrzanowskiego.* Z téy nauczyciel wybierze stósowne do potrzeby, a o wzory poezyi sam się postara.

Prócz uwag nad wymową przy rozbiorze czytanych rzeczy, powinno w téy klassie bydź dane ogólne przynaymniéy wyobrażenie o wymowie w powszechności. Co iest wymowa? co powinien wszędzie zachować mówca? iakie mu są potrzebne przymioty duszy i rozumu? iakie wiadomości? czém się różni wymowa od krasomowstwa? iak uważać przepisy krasomowstwa aby się nie stać suchym retorem? źródła wprawy — porządek myśli — dowody — wzruszenie namiętności — wysłowienie — rodzaie stylu i t. p. *Także*: czém się różnią od siebie rodzaie mów radnych — chwalnych — kazalnych — listy — dzieiopisarstwo — napisy i t. p. Nakoniec:

Deklamatoryka. Książki do powyższego użytku nie mamy, nauczyciel więc sam czerpać musi z dzieł stósownych polskich i obcych to co się do wymowy w ogólności ściągać może. Radzićby należało, aby uczniowie téy klassy czytali nie ieden cały rozdział *o wymowie X. Piramowicza* tak dla gruntowności zdań, iako i poprawności ięzyka.

Wypracowania na piśmie. Bardzo skuteczną będzie rzeczą tłómaczyć na ięzyk polski opisy i krótsze mowy — takowe naśladować np. z Salustyusza, Liwiusza, Tacyta — złe wypracowania przerabiać — listy w ważnych materyach — prośby ważne, iako to: memoryały, zażalenia — opisy historyczne — charaktery osób — obrazy widowisk natury — rozprawy myślenia wymagające.

W roztrząsaniu tych robót, nauczyciel uważać ma na coraz większą piękność, moc i stosowność stylu.

Prócz tego uczniowie doświadczać będą sił swoich w poezyi; dla nauki zaś i wprawy rządzenia podług woli swoim ięzykiem i wyrazami, powinni wszyscy doświadczać wierszy miarowych. Do téy nauki posłuży książka: *Prozodya polska czyli o śpiewności i miarach ięzyka polskiego*, przez *J. F. Królikowskiego.*

Kassa VI. Ciąg nauk dwuletni. Dla téy klassy żadnéy książki do czytania przepisywać nie można, bo wszystkie przepisaćby wypadało: wymowa i poezya, ięzyk i literatura iego, wszystko w téy klassie na względzie miane bydź powinno.

Z poezyi. W iednym roku dzieła dydaktyczne i tragedye; w drugim czytać można z dzieł wyższéy epopei niektóre księgi w całości z Jliady,

Eneidy,

Eneidy, Jerozolimy, z Aryosta, Miltona i Henryady z różnych nawet tłómaczeń, i porównywać ile można z oryginałem.

Z prozy W iednym roku mowy chwalne i sądowe, i tłómaczenia w stylu historycznym, w drugim mowy obradne, akademiczne, a w obudwu mowy i uwagi filozoficzno-moralne, i wzory stylu oryginalne historyków polskich.

Mieysca pism czytanych i rozbieranych uczniowie sami sobie na deklamacyą obierać będą.

Uwagi nad literaturą polską stósować się będą do obieranych na przemian w każdym roku pisarzów i przedmiotów, a przechodząc tym sposobem ile czas pozwoli dzieła mowców i poetów, nad każdym rodzaiem właściwe postrzeżenia czynione będą, maiąc zawsze na względzie rodzaie stylu, szczytność i t. p.

Co do samego ięzyka. Rozważać należy źrodłosłów — powstanie i wymawianie wyrazów — ich obfitość — rozradzanie się — właściwość — słodycz — brzmienie — naginanie i wiązanie wyrazów — rozmaitość zwrotów — łatwość — moc i dobitność — duch ięzyka i t. p. Wszystko to ile można przez porównanie z innemi znanemi ięzykami; tudzież uwagi nad pisownią — o prozodyi ięzyka i to wszystko co tylko do iego doskonalenia przyczynić się może — nakoniec uwagi o tłómaczeniu i krytyce.

Historya literatury. Gdyby dzieła wszystkich znakomitszych pisarzów polskich przeczytane bydź mogły, naydogodniey byłoby łączyć z literaturą i iéy historyą; ale kiedy to nie iest podobieństwem, wypada oprócz szczegółów, które przy każdym autorze przytoczyć można, przeyśdź ieszcze w krótkości ogólny rys dzieiów literatury polskiéy.

Cwiczenia na piśmie. Ważném ćwiczeniem się będzie przekładanie wzorów na ięzyk oyczysty, nadewszystko z łacińskiego z pisarzów w klassie V wymienionych. Prócz tego pisać będą uczniowie mowy — rozbiory i recenzye czytanych rzeczy — rozbiory logiczne materyi, w któréy maią pisać mowy. Z temi naydogodniéy będzie postąpić takim sposobem:

Każdy uczeń z kolei obiera sobie rzecz na mowę i ogłasza ią w szkole, aby inni wszyscy mogli o tém pomyśleć. Co dni dwadzieście będzie ieden miał mowę, po któréy drudzy albo natychmiast swoie poczynią uwagi, albo nauczyciel obierze dwóch lub trzech sędzich do każdéy mowy, ktorzy uwagi swoie przed ich odczytaniem głośno, nauczycielowi do zatwierdzenia podadzą.

Przy roztrząsaniu takich robot uważać należy na logiczny układ rzeczy, ciąg myśli porządny, dobór wyrażeń, właściwość ięzyka i ile można iego ozdoby.

Prócz tego mogą uczniowie sił swoich doświadczać w poezyi średniego rodzaiu, mniéy iednak na to, iak na roboty prozaiczne łożąc czasu.

Oto iest wszystko, co się tyczy rozkładu nauk i wymagania od ucznia każdéy klassy; teraz ieszcze winien iestem namienić o sposobie postępowania nauczyciela przy wypracowaniach na piśmie.

W klassach niższych z żadaniami w rzeczach moralnych ostróżnie postępować należy, bo takowe iak mówi *Niemayer* z łatwością prowadzą do płytkiéy gadaniny; lepiéy się zatém wstrzymać do klass ostatnich, i zadania niech będą pewne, nie zbyt ogólne z którychby całe książki pisać można, i tak zamiast *o cnocie*, *o woynie*, lepiéy będzie: *czy wolno kłamać?* i t. p. Często można zostawić uczniowi wolność obrania przedmiotu, bo ztąd widać iego skłonności.

Zacząwszy od klassy III. wszędzie tłómaczenia pomiędzy ćwiczeniami są umieszczone, bo iak mówi *Niemayer*, żadne podobno inne ćwiczenie, nie obznaiamia tyle z ięzykiem oyczystym; a *Funk* dodaie: że młodzieniec przy tém to czyni, co malarz kiedy wzory mistrzów naśladuie. Naystósownieysze tłómaczenia będą z ięzyka łacińskiego a w klassach IV i V. także i z niemieckiego. (*)

(*) Pomiędzy przedmiotami na ćwiczenia służyć mogącemi w iednéyże klassie, stopniowanie zależy od wyboru nauczyciela, a ieden tenże sam rodzay wypracowania, raz trudnieyszym drugi raz łatwieyszym bydź może.

Że ćwiczenia na piśmie wszelkiego rodzaiu nayważnieyszą są nauką w literaturze, żadnéy nie podlega wątpliwości, bo iak się wyżéy namieniło, cały zamiar téy nauki dąży do dobrze pisania i dobrze mówienia. Ale iakim sposobem nauczyciel w poprawianiu i osądzaniu tych prac postępować powinien, ażeby zamierzonemu celowi korzystnie i rzetelnie odpowiedział, zasługuie na ściśleyszą rozwagę.

Vitae non scholae discendum. Idzie tu o rzecz, nie o rzeczy nazwisko, a zatém nie o to, ażeby każde pismo każdego ucznia miało na sobie ślad poprawy ręką nauczyciela, ale ażeby roboty uczniów z prawdziwą dla nich korzyścią poprawiane były. W tém mieyscu dla wyiaśnienia rzeczy niech mi wolno będzie użyć słów *Gedykego.* (*)

„Wszystkie pisma istotnie i całkowicie poprawiać iest stratą czasu. Uczniowie rzadko przeglądaią poprawy pisane, nie dopiero żeby z nich korzystać mieli. Lepiéy przeto, że nauczyciel te pisma a przynaymniéy niektóre z nich w domu przeyrzy, a potem w szkole tylko ustnie poprawia; niech błędy podkreśla, a przytém dochodzić każe dla czego to lub owo iako błędne iest oznaczone. Wymagać także będzie aby podkreślone błędy, przez samych uczniów poprawiane były. Nako-

(*) Sammlung etc. pag. 266.

niec przy liczney klassie, nie iest ani podobną, ani potrzebną rzeczą przechodzić wszystkie roboty. Wiele z nich, może nauczyciel poprawiwszy ieden lub drugi błąd oddać z ogólną uwagą, i dość iest kiedy tylko niektóre z naylepszych i naygorszych ściśle przeydzie; ale powinien zmieniać, ażeby raz ten, drugi raz ów na sąd swoich współuczniów był wystawiony. Ma to swóy bardzo dobry skutek, zwłaszcza u początkowych, kiedy nauczyciel w kilku słowach ogólny sąd i stósownie w miarę sił ucznia swoie zadowolnienie lub przeciwnie wyrazi."

Niemayer przytacza w téy mierze zdanie doświadczonego nauczyciela: że poprawianie aby było korzystne, nie powinno na raz ieden mieć rozlicznego dążenia; to iest nie powinien nauczyciel na raz ieden poprawiać pisowni, ięzyka, stylu. Taka poprawa, ieżeli ma bydź dobra, wymaga zbyt wiele czasu, i nie raz będzie dłuższą niż samo pismo. Może bydź arcydziełem w swoim rodzaiu, ale rzadko przyniesie korzyść, iaką przynieść miało, bo uczeń uyrzawszy taką krytykę, odstraszy się od samego iéy przeczytania. Radzi zatém ażeby raz poprawiać pod względem grammatycznym, drugi raz pod względem stylu i t. p. bo to ułatwia poięcie.

C o d o w y p r a c o w a ń w k l a s s i e VI. W téy klassie rzeczy ważnieysze pisane bydź maią,

a przy ich roztrząsaniu nauczyciel więcéy, bo dokładności pisma pod każdym względem wymagać ma prawo. Ale też tu bardziéy niż gdzieindziéy obawiać się potrzeba, aby się nie sprawdziło, że tam gdzie się nazbyt wiele żąda, tam się zwykle nazbyt mało otrzymuie. Uczeń mniéy pilny znaglony do pisania często i długich rozpraw, wypisywać będzie z różnych książek, i nie raz wyśledzonym nie będzie; pilny odważy się buiać bez rzeczy i związku; a gdy w literaturze częstokroć przy samym smaku, naywyższy sąd pozostaie i wszelki przymus iest szkodliwy, w téy klassie wypracowania domowe na piśmie co tydzień bydź mogą, ale nie z konieczności, a to przez wzgląd na ich użyteczność w miarę fizyczną czasu, tak dla nauczyciela iako i dla uczniów.

Poprawianie w téy klassie powinno bydź podobne do porządnéy pisma recenzyi a 15 rozpraw tylko arkuszowych, oryginalnie ięzykiem polskim napisanych przez tydzień krytycznie poprawić, iest zupełnym niepodobieństwem. Lepiéy zatém i skuteczniéy będzie zostawić dla rozpraw dłuższych i ważnieyszych więcéy czasu, ażeby bez naglenia istotnie lepiéy były wypracowane i nauczyciel miał sposobność sądzenia mniéy licznie, ale z większą dokładnością, a godziny w tygodniu na rozprawy przeznaczone, zapełnią się w klassie rozbieraniem pism iuż wygotowanych, których

w godzinie nie wiele przeyść można. Dla klassy więc VI bardzo dostateczną będzie rzeczą kiedy wszyscy co dni 14. iedno oddadzą wypracowanie, a czasem ieden mowę mieć będzie.

Nakoniec, co do osądzania prac przez samych uczniów, sposób ten iest pod wielu względami korzystny. Cwiczy to (mówi *Gedyke*) nietylko moc sądzenia i smak ucznia, ale nadaie młodzieńcowi pewny szacunek dla siebie samego. Wznosi to iego umysł, kiedy widzi że sąd iego ma u nauczyciela iakieś znaczenie. Ton wyroczni i nieomylności wielu nauczycielow, znayduie *Gedyke* nie pedagogicznym i nazywa go szkodliwym pod względami moralnemi.

POIEDYNEK

Kazanowy z Branickim w Warszawie. (*)

W roku 1765 wracaiąc z Petersburga na końcu Października, zjechałem do Warszawy; gdzie zaraz rozmaite zaczęły się zbiegać okoliczności wpływaiące

(*) Jeden z roczników Niemieckich umieścił wiadomość o życiu Kazanowy (Casanova) i wyimki z pamiętników iego. Pomiędzy temi szczególniey ciekawym, a mianowicie dla polskich czytelników iest opis pobytu Kazanowy w Warszawie i poiedynku iego z Branickim.

na zdarzenie, które mi móy pobyt w tém mieście pamiętnym uczyniło.

Opatrzony poiazdem i służącym na miesiąc naiętemi, (cudzoziemiec bowiem w Warszawie inaczey pokazać się nie może) iadę do Xięcia Adama Czartoryskiego Gen. Ziem. Pod. Poseł Angielski przy dworze Petersburgskim dał mi list zalecaiący do niego. Zastałem go w bibliotece, a razem iego sypialnym pokoiu, siedzącego przy dużym stole okrytym pismami i drukiem, a otoczonego 40 do 50 osobami.

List przezemnie oddany zawierał 4. stronnice. Xiąże przeczytał go do końca, i w bardzo piękney francuzczyźnie rzekł do mnie: „Osoba zalecaiąca mi WPana w wysokim stopniu móy szacunek posiada; na nieszczęście iestem w téy chwili niezmiernie zatrudniony, lecz bądź WPan tak łaskaw w wieczór dziś do mnie wstąpić, ieżeli nic lepszego nie będziesz miał do czynienia."

Siadam do poiazdu i zaieżdzam do pałacu Xięcia Sułkowskiego. Ten Xiąże przeznaczony na Ambassadora do dworu Ludwika XV. miał wkrótce udać się

Pomiiaiąc szczegóły życia tego człowieka który w przebiegłości swoiéy i w dowcipie iedyny sposób utrzymania się znaydował, i który ostatecznie nie był niczem innym iak tém co Francuzi Chevalier d'industrie zowią: umieszczamy tutay w wiernéni tłómaczeniu opis stolicy naszéy pod względem iéy zwyczaiów w owym czasie, przez samego Kazanowę kreślony, który prócz żywości i wierności w oddaniu znamieniących go zarysów i tém się zaleca że cudzoziemiec dobrze w Polsce przyięty, niewdzięcznością i iak zwykle potwarzą iéy się nie wypłacił.

na swóy urząd. Był on nayslarszym ze czterech braci; a przy gruntownym rozsądku, zatrudniał się niezliczonemi proiektami w guście Xiędza St. Pierre. Właśnie miał Korpus Kadetów odwiedzieć, przeczytał iednakże móy list, i rzekł do mnie: Dużo mamy z sobą do mówienia, zrób mi WPan tę przyiemność i zaiedź do mnie o 4téy godzinie na objad, ieżeli nic lepszego nie będziesz miał do czynienia.

Chcąc czas iakotako przepędzić, usłuchałem służącego który mi o iakiéyś operze gadał, do którey każdemu wolny był przystęp, przyieżdzam, i nie znaiąc nikogo i od nikogo nieznany, przepędzam tak trzy godziny. Wiele tam było przyiemnych śpiewaczek i tancerek, nayznakomitsza między niemi zwała się Catani, była rodem z Mediolanu i wiele tak o niéy iak i o iéy ziomku nieiakim Tomatys który bardzo grę lubił i przez nią swe szczęście zrobił, słyszałem. Prowadził on operę Włoską Komiczną (opera buffa) i posiadał względy Catani, która nie umieiąc prawie tańcować, pierwsze role w baletach grywała. Zastałem już stół Xięcia Sułkowskiego gotowy, przy którym przeszło 4. godziny siedzieć musiałem. Xiążę rozmawiał o wszystkim, wyiąwszy o rzeczach mi znanych, polityka i handel iedynie go zaymowały, a im mnie w tém słabszym widział, tym świetniéy się sam ukazywał, ia w ciągłém zostawaiąc zadumieniu, zjednałem sobie iego przychylność.

Ponieważ nic lepszego nie miałem do czynienia,

(od wszystkich bowiem Panów te wyrazy słyszałem) udałem się do Xięcia Adama Czartoryskiego. Ten oznaymiwszy towarzystwu imie moie, każdemu z osobna mnie przedstawiał. Zastałem tam Xięcia Biskupa Krasickiego, W. Pis. K. Rzewuskiego, Ogińskiego Woiewodę Wileńskiego i t. p. Tak nam zeszło zpół godziny, gdy w tym wchodzi iakiś szlachetnie przystoyny męszczyzna; wszyscy powstali, Xiąże Adam przedstawiwszy mnie nowo przybyłemu, obrócił się do mnie i z zimną krwią rzekł: to iest Król!" Taki sposób przedstawiania cudzoziemca Królowi, nie był zapewne z rodzaiu tych które odwagę odeymuią, albo ią przez świetność Maiestatu przytłumiaią; iednakże nadto iest oryginalny, ażeby cokolwiek nie zmięszał. Téy myśli aby to miał bydź żart nie przypuszczałem do głowy, i zaraz postąpiwszy dwa kroki na przód, chciałem uklęc, gdy mi J. K. M. łaskawie rękę podawszy, z naywiększą oznaką przychylności, pocałować ią dozwolił. Gdy Król chciał zacząć ze mną mówić podał mu Xiąże Adam list od Posła Angielskiego, uprzeymy Monarcha przeczytawszy list, zaczął mi różne pytania tyczące się Cesarzowéy Rossyiskiéy i osób bliżéy ią otaczaiących czynić. O tém mogłem mu dokładne dadź wiadomości, których Monarcha z prawdziwą ciekawością słuchał. W kwadrans potém dano znać do stołu. Król który mnie słuchać nie przestał, zaprowadziwszy mnie do stołu, po prawéy mnie przy sobie po-

sądził. Stół był okrągły, i wszyscy dobrze zaiadali; Król tylko nie iadł, a ia choćbym był nie był na obiedzie u Xięcia Sułkowskiego, anibym był pomyślał o iedzeniu tak mnie ten zaszczyt nasycił, że byłem iedyną osobą ściągaiącą na siebie uwagę Króla i wszystkich. Jeszcze po stole czynił Król różne uwagi nad tém, co wprzódy mówiłem a to w nayprzyiemnieyszy sposób. Oddalaiąc się powiedział mi Król, iżby mu to wiele ukontentowania zrobiło, gdyby mnie codzień na swoim widział dworze. Gdym odchodził, Xięże Adam zapytał mnie się, czy nie chcę bydź iego oycu przedstawiony, i zaraz na 11. godzinę nazaiutrz mnie zamówił.

Król Polski był wzrostu średniego, pięknie zbudowany; nie był on w właściwym znaczeniu piękny, lecz wyraz twarzy iego był pełen dowcipu i uymuiący; twarz miał krótką, i gdy milczał zdawał się mieć do melancholii skłonność; gdy zaczął mówić, pokazywała się iego wymowa, a gdy ieszcze przedmiot był stosowny, umiał go delikatnym okrasić żartem, i wszędzie wesołość rozpościerał. Wróciłem do domu, bardzo kontent z uczynionego wstępu na świat.

Nazaiutrz rano, o naznaczonéy godzinie poznałem rzadkiego człowieka, starego Xięcia Czartoryskiego wspaniałego Woiewodę Ruskiego; zastałem go w szlafroku, koło niego pełno było Polskiéy szlachty w narodowym stroiu, w butach kolorowych

ź wąsami i podgolonemi odkrytemi głowami. Sam zaś stoiąc to do iednego to do drugiego przemawiał i zawsze uprzeymie lecz z powagą odpowiadał. Gdy mnie syn iego nazwał, obrócił się do mnie: Woiewoda, a w przemówieniu swoiém przyzwoity środek między dumą a poufałością zachował. Nie mógł on się nazwać przystoynym, lecz wyraz twarzy iego był piękny, mowa i organ szlachetne, a wysłowienie się łatwe. Ani on mięszał mówiącego z nim ani też nadto przystępnym czynił. Przez to stawiał się w możności poznania każdego w rzeczywistym stanie. Gdy usłyszał, żem dla zabawy i dla poznania dworu w Rossyi pewien czas przepędził, rzekł: iż zapewne te same powody mnie tutay sprowadziły, i zaraz ofiarował mi pośrednictwo swoie w czynieniu znaiomości przezemnie żądanych, i dodał: iż ponieważ żyię bez familii, będzie mu miło za każdą razą gdy gdzie indziéy proszony nie będę, widzieć mnie u siebie na obiedzie i wieczerzy.

Potém ubrawszy się za parawanem, pokazał się w mundurze swego pułku, francuzkim kroiem zrobionym, w blond alonge peruce, słowem w kostumie zmarłego Augusta III. Tak powitawszy kompanią wszedł do pokoiów, które iego przychodząca do zdrowia małżonka zaymowała. Złożył on dla niéy krzyż Maltański, i odbył poiedynek z konia na pistolety.

Teraz dopiero odetchnąwszy cokolwiek, zaczą-

łem się obzierać w świetnéy Warszawie, w oczekiwaniu bowiem seymu pełna ruchu i życia była. U Xięcia Woi. Rusk. zastałem trzy stoły każdy na 30 do 40 osób nakryte. Przepych u tego Pana przewyższał okazałość samego dworu. Xięże Adam oświadczył mi ażebym od dziś dnia zawsze przy stole oyca iego siadał. Przedstawił mnie oraz piękném siostrze swoiéy Xiężnéy Lubomirskiéy, oraz innym Woiewodom, Starostom i t. d. Nie wyszło dwóch tygodni a iuż we wszystkich większych domach znaiomy byłem; wszędzie mnie zapraszano na biesiady i bale, które codziennie dawano. Szczupłe dochody moie nie dozwalały mi gry, i nakazywały oszczędność. Dzień móy rozdzieliłem sobie tak, iż rano przepędzałem w piękném bibliotece Xięcia Załuskiego Biskupa Kiiowskiego, a po obiędzie zaś trawiłem na tryszaku z Xięciem Woiewodą Ruskim, z nikim tak nie lubił grać iak ze mną.

Pomimo oszczędności rządnego życia, zabrnąłem w długi we trzy miesiące po moiém przybyciu, poiazd, mieszkanie, dwóch służących i porządne ubranie stały się przyczyną mego niedostatku. Pomocy zkądkolwiek bądź nie było żadnéy nadziei. Kto w potrzebie udaie się do możnych, ieżeli znaydzie wsparcie traci ich szacunek, ieżeli zaś odmowną odpowiedź odbierze, wzgardę tylko w zysku odnosi. W tym stanie moim los szczęśliwy następuiącym sposobem 400 dukatów mi zesłał:

Pani Smith którą Król w swoim umieścił zamku, zaprosiła mnie do siebie na wieczór, oświadczaiąc mi iż Król u niéy będzie. Zastałem u niéy przyiemnego Biskupa Krasickiego, Xiędza Gigiotti i kilka innych osób. Król zawsze rozmowny w towarzystwie, oczytany, znawca klassyków, iak może mało który z iemu podobnych, opowiadał anegdoty o starożytnych Rzymskich uczonych, przytaczaiąc scholastyków manuskrypta, o których ia i nikt podobno w życiu nie słyszał; gdyż iak się zdaie JKM. sama ie wymyśliła. Wszyscy rozprawiali, ia tylko milczałem, gdyż nie iadłszy obiadu, z prawdziwym apetytem wieczerzę zaiadałem, tyle tylko odpowiadaiąc ile konieczna nakazywała przystoyność. Xiądz Gigiotti wyzywaiąc mnie do walki naprowadził rozmowę na Horacyusza, chwaląc iego talent delikatnéy satyry. Przez to, mówić zacząłem, zjednał sobie łaskę Augusta, który przez opiekę dawaną uczonym na nieśmiertelną zasłużył sławę, i przymusił ukoronowane głowy o tyle się z nim współ ubiegać, iż sobie choć iego nazwisko dokładali, choć nim samym gardzili. Król Polski który także przy wstąpieniu na tron imie Augusta przybrał, zastanowił się nad memi wyrazami, i nie mógł się wstrzymać od przerwania mi: Któreż zapytał się, są te ukoronowane głowy, ktore imie Augusta przybrawszy iego samego mało szacuią? Pierwszy Król Szwedzki, który się Gustaw nazywał, odpowiedziałem, a Gustaw iest

czyste przekręcenie Augusta; Bravo! rzekł Król to może uyść za anegdotę. Gdzieżeś to WPan znalazł? w Wolfenbüttel, odpowiedziałem w rękopiśmie pewnego Upsalskiego Professora; Król który z początku wieczerzy także rękopisma przytaczał, zaczął się niezmiernie śmiać, potém wrócił się znowu do pierwszego przedmiotu, zapytał mnie: w którém mieyscu, nie w rękopiśmie lecz w znanym Horacyuszu znayduię dowcip przez to się odznaczaiący że osładza satyrę? Mógłbym W. K. M. kilka mieysc przytoczyć, lecz tu przychodzi mi na pamięć równie piękny iak dowcipny wiersz: Coram rege, mówi Poeta, de paupertate tacentes plus quam poscentes ferent.

Prawda odezwał się Król. Pani Smith żądała, aby iéy Biskup znaczenie tych wyrazów wytłómaczył. Ten, rzecze on, który w obecności Króla o swoiém milczy ubóstwie, więcéy ztąd odnosi korzyści, iak ten który mu o tém gada. Dama utrzymywała iż w tém nie ma nic satyrycznego, ia tyle iuż powiedziawszy milczeć musiałem. Król zaczął rozprawiać o Aryoście, i życzył sobie ze mną go czytać, ia nisko pokłoniwszy się rzekłem z Horacym tempora quaeram.

Nazaiutrz gdy Król ze Mszy wracał, podaiąc mi rękę do pocałowania wsunął mi w rękę dobrze zawiniętą paczkę mówiąc, podziękuy Horacemu i nic nikomu nie mów. Znalazłem tam 400 dukatów, któ-

remi długi popłaciłem. Znaydowałem się potém codziennie prawie w garderobie Króla, lubił on bowiem podczas ubierania rozmawiać się, lecz z temi tylko którzy nic więcéy iak rozmawiać chcieli. Lecz o Aryoście ani wzmianki iuż nie było, umiał on bowiem po Włosku, ale nie tyle aby mógł mówić tym ięzykiem, nie mógł zatém tego wielkiego rozumieć Poetę.

Warszawa doszła do naywyższego stopnia świetności. Każdy chciał widzieć tego szczęśliwego śmiertelnika, którego dziecinne lata wcale na Króla nie przeznaczały. Wiele mu na tém zależało, by się wszystkim pokazywać, i prawdziwie był niespokoynym kiedy wiedział o iakim cudzoziemcu w Warszawie, który go ieszcze nie widział. Nie potrzeba tam było żadnego przedstawiania, każdy cudzoziemiec miał wolny przystęp do dworu, często nawet się zdarzało, iż sam Król zaczepiał osoby, które pierwszy raz u siebie widział.

W ostatnich dniach Stycznia zabawny sen miałem: śniło mi się żem w dobrém towarzystwie siedział przy obiedzie, gdy w tém ieden z biesiaduiących tak mi butelką w głowę rzuca, że cały się krwią oblewam, ia zaś zrywam się, przeciwnika szpadą przeszywam, sam siadam do poiazdu i zmykam. To był cały móy sen, lecz to co mi się nazaiutrz przydarzyło odświeżyło mi go w pamięci.

Xiąże Karól Kurlandzki od nieiakiego czasu bawił

wił w Warszawie, nie mogłem się wstrzymać i poiechałem z nim do Hrabiego Ponińskiego na obiad. Był on natenczas W. Marszałkiem Kor. wkrótce potem został Xiążęciem później iednak był wygnany, i bardzo smutno skończył. Chociaż dom iego był znakomity i familia bardzo przyiemna, nie bywałem iednak u niego, gdyż go ani Król ani iego stronnicy nie lubili.

W połowie prawie obiadu, bez niczyiego poruszenia pękła butelka szampana, a kawał szkła uderzywszy mnie w głowę żyłę mi otwiera. Krew niewstrzymana, płynie mi po twarzy, po sukniach i po stole. Wszyscy obecni i ia wstaiemy, zawiązuią mi twarz, odmieniaią nakrycie i kończą obiad. Zmięszałem się, nie przypadkiem lecz przypomniawszy sobie sen który inaczéy aniby mi nie był przez głowę przeszedł. Inny możeby był towarzystwu sen opowiedział, lecz ia naybardziéy się bałem za iakiego przywidzialskiego lub głupca uchodzić. Zresztą nie miałem tego zdarzenia za nic, rzeczywistość bowiem od snu, nayważnieyszą rzeczą, to iest zakończeniem, się różniła. Lecz po dwóch miesiącach i ta część snu się spełniła.

Tancerka nazwiskiem Binetti, którą ostatni raz w Londynie spotkałem, przeieżdżaiąc z Wiednia do Petersburga zatrzymała się w Warszawie. Dowiedziałem się o tém z samych ust Króla, u Xięcia Woiewody; dodał oraz że ią za tysiąc dukatów przez

tydzień w Warszawie zatrzymać myśli, by ią tańcuiącą widziéć. Ciekawy z nią mówić i chcąc iéy iak nayprędzéy tę przyiemną nowinę donieść, odwiedziłem ią w oberży. Zdziwiła się iż mnie znowu w Warszawie spotyka, a dowiedziawszy się o 1000 dukatów zawołała męża (także tancerza) który iednakże dopóty o tém wątpił, dopóki sam Xiąże Poniatowski nie przyszedł, królewską im wolą oświadczyć. Tomatys Dyrektor opery niczego nie szczędził, wszystko tak urządził iż zadowolnienie Króla osiągnął; a nowa para tancerzy tak się podobała, iż ią na rok ugodzono i zatrzymano. Zgryzło to nie mało Catani, zgasła bowiem przy Binetti i przez nią swych wielbicieli traciła. Tomatys skarży się na przeszkody z ich nieprzyiaźni wynikaiące; Binetti tym czasem naymuie dom, iak naymodniéy go meblnie, opatruie w podwóyne zastawienie, w wyborną piwnicę, wykwitną kuchnią i znayduie chmarę wielbicieli, pomiędzy któremi Stolnik Moszczyński, i W. Podkomorzy Koronny Branicki celuią; ostatni mieszkał w zamku tuż przy pokoiach królewskich.

Od tego czasu dzielił się parter na dwie części. Catani pomimo mierności swego talentu nie chciała nowo przybyłéy ustąpić pierwszeństwa. Ona w pierwszym, Binetti w drugim tańcowała balecie. Kto iednéy klaskał, milczał gdy druga się pokazywała, i na wzaiem. Ja wielą mocnemi i miłemi z Binetti

złączony byłem obowiązkami; lecz gdy cała familia Czartoryskich i wszystkie osoby do niéy lub od niéy na lub zależące, trzymała stronę Catani, a na iéy czele był Xiąże Lubomirski który mi wielę okazywał względów; nie mogłem dla Binetti opuścić Catani bez zciągnienia na siebie niechęci wszystkich tych którym tyle winien byłem. Binetti gorzko, mi to wyrzucała; żądała odemnie bym na teatrze nie bywał, a Tomatysowi za wszystkie przykrości których od niego doznawała wieczną poprzysięgła zemstę. Jaśniéy się nie wytłómaczyła, lecz skutek pogróżek dał się wkrotce biednemu Tomatysowi we znaki.

Xawery Branicki W. Kancl. Koron. Kaw. Orła białego, Pułkownik ułanów, był młody i uymujący, służył on 6. lat we Francyi, a teraz wrócił z Berlina, gdzie iako Ambassador nowego króla Polskiego miał z Fryderykiem Wielkim do czynienia. Był on przyiacielem króla, i pierwszym wielbicielem Binetti.

Jemu to ona zwierzyła się swéy chęci zemszczenia się na człowieku, który iako dyrektor teatru, wszelkich używał sposobów ażeby ią wygryść. Hrabia musiał iéy zemstę poprzysiądz, a gdyby okoliczność iéy wykonania sama się nie zdarzała, przyspieszyć ią obiecał. Sposób iakim ten Polak wziął się do tego, był szczególny i nadzwyczayny.

Dnia 20. Lutego udał się Branicki po operze i baletach do loży gdzie się Catani przebierała; ni-

kogo tam nie zastaie prócz Tomatysa który pozostaie. Tomatys i Catani rozumieli: iż Branicki poróżniwszy się z Binetti, chce teraz Catani przyznać tryumf o który ona nie wiele dbała. Nie zaniedbała iednakże wszelkich mu czynić grzeczności, gdyż samo ich odmówienie na wielkie iuż narażało niebezpieczeństwo.

Gdy się iuż Catani przebrała, i chciała do domu iechać, grzeczny Branicki podaie iéy rękę, chce ią do poiazdu prowadzić który iuż zaiechał. Tomatys szedł za niemi, ia stałem na dole czekaiąc na móy poiazd, śnieg bowiem płatami się sypał. Catani nadchodzi, otwieraią poiazd, wsiada a za nią Branicki, Tomatys patrzy się nieporuszony: Wsiądź WPan do mego poiazdu i iedź za nami, ozwał się Podkomorzy. Do żadnego innego iak do mego poiazdu nie wsiądę, odpowiedział Tomatys, bądź zatém Pan tak łaskaw i wysiądź. Ruszay! krzyknął Branicki. Tomatys kazał stanąć, stangret swego pana usłuchał. Wtedy Branicki zmuszony wysiąśdź rozkazuie swemu huzarowi dać niegrzecznemu Tomatys w policzek; ten rozkaz tak prędko i dokładnie wypełniony został, że biedny Tomatys nie miał nawet czasu wydobydź szpady, którąby schańbienie swoie oczyścił. Tego on nie zrobił, lecz siadłszy do poiazdu do domu iechać kazał, ażeby tam mógł wstrawić policzek, który mu zapewne apetyt do wieczerzy odiął. Byłem do niego zaproszony, lecz bę-

dąc naocznym świadkiem tego przypadku, nie miałem dość odwagi iść do niego; zniechęcony i tą myślą dręczony że i mnie mogłoby się coś podobnego trafić, udałem się do domu. Nie wiedziałem czyli ta zniewaga była iuż pierwéy z Binetti umówioną; to zdawało mi się niepodobném: ani bowiem Branicki ani Binetti niegrzeczności Tomatysa przewidzieć nie mogli. Branicki siadaiąc do poiazdu Tomatysa, nie przestąpił praw grzeczności, zapomniał tylko o ceremoniach — równieżby sobie był postąpił, gdyby Tomatys był iego przyiacielem, i chyba tylko zazdrości Włocha mógłby się obawiać. Jeżeli i to przewidział, nie potrzebował iak tylko się na obrażenie wystawić, przedsięwziął bowiem iak się zdaie zabić tego, którzby go zelżyć się odważył. Dopiero gdy iuż się widział obrażony, wybrał za zemstę policzek; gdyż to zapewne naypierwéy na myśl przyszło; było to wiele, zawsze iednakże mniéy iak gdyby go był zabił. W ostatnim razie byłby zabóycą, gdyż chociaż Tomatys był również uzbroiony, ludzie Branickiego nie byliby mu zapewne dali czasu do obrony.

Mimo wszystkiego iednak, powinien był Tomatys, choćby sam miał poledz zabić huzara który go śmiał skrzywdzić. Nie trzeba było do tego więcéy odwagi, iak do zmuszenia Kanclerza do opuszczenia poiazdu, nadto, powinien był bydź w chwili obrazy, na odwet przygotowanym.

Przypadek ten rozszedł się nazaiutrz po całém mieście. Tomatys dwa tygodnie z domu nie wychodził, i nadaremnie tak Króla iak i iego należących błagał o zadosyć uczynienie. Sam Król nie wiedział iak miał cudzoziemca zaspokoić, Branicki bowiem utrzymywał iż tylko odwet uczynił. Tomatys zwierzył mi się sposobu zemsty, gdyby nie ostatnie balety na które 40,000 dukatów wyłożył, a któreby mu przepadły gdyby z kraiu uciekać musiał. Uprzeymość tylko, iaką Magnaci po tym przypadku więcéy iak kiedykolwiek mu pokazywali, i postępowanie Króla, który tak w teatrze, przy stole, iak i na spacerach bardzo łaskawie i przychylnie z nim postępował, słodziły mu iego niedolą.

Jedną tylko Binetti spokoynie używała swego tryumfu, dała mi to nawet poznać gdym ią odwiedził, co się bardzo rzadko zdarzało, spodziewaiąc się bowiem, zostać Sekretarzem u Króla, pracowałem dla niego, grałem w trzyszaka z Woiewodą i nadskakiwałem iego córce, która dosyć moie towarzystwo lubiła.

Rok 1766 czwartego Marca w wiliią imienin Xięcia Kazimierza naystarszego brata Królewskiego, był wielki obiad u Króla, na który i ia byłem zaproszony. Gdyśmy wstali od stołu zapytał mnie Król: Czy będziesz WPan dziś na teatrze? miano tego dnia pierwszy raz grać sztukę w Polskim języku. Była to nowość każdego zaymuiąca, prócz mnie

który ani słowa po Polsku nie umiałem. Tom też powiedział Królowi, na co on: To nie powinno WPana wstrzymywać, tylko WPan sprobuy, przyiedź do moiéy loży. Ukłoniłem się, i byłem posłuszny. Pod czas sztuki stoię za stołkiem Króla. Po drugim akcie dano balet, w którym pewna Casacci rodem z Piemontu, tak się podobała Królowi, iż sam pierwszy w ręce klasnął, co było nadzwyczayną oznaką zadowolnienia. Nie znałem iéy tylko z teatru; ile razy byłem u Xięcia Ponińskiego na obiedzie zawsze mi wymawiano iż odwiedzaiąc inne tancerki ią zaniedbuię, choć się tam bardzo dobrze bawią, przyszło mi więc na myśl po skończonéy sztuce wyiść z loży Królewskiéy i powinszować Casacci szczęścia które ią dziś spotkało. Przechodząc koło loży Binetti znayduię ią otwartą, wchodzę i zabawiam przez chwilę. W tym wchodzi Branicki którego wszyscy za iéy wielbiciela znali, ukłoniwszy się wychodzę, i idę do loży Casacci, która zdziwiona iż mnie pierwszy raz dopiero u siebie widzi, w nayprzyiemnieyszym tonie mi czyni wyrzuty. Zapewniaiąc ią o moim szacunku, i że ią częściéy odwiedzać będę chciałem ią właśnie uścisnąć, gdy Hrabia Branicki wchodzi. Jasna rzecz była iż mnie ścigał, przed chwilą bowiem widziałem go w loży Binetti. Lecz dla czego? nie wiedziałem. Inaczéy bydź nie mogło iak że szukał zaczepki; towarzyszył mu Podpułkownik Biniński. Gdy weszli, wstałem tak przez

grzeczność iak że rzeczywiście chciałem się oddalić. Lecz on temi mnie zatrzymał słowy. Nie na rękę WPanu przychodzę; WPan kochasz tę damę; zapewne odpowiedziałem, a czyż iey WPan Dobr. także godną kochania nie znayduiesz? Zapewne rzekł on, a co więcéy ona iest moią kochanką, a ia współzalotnika nie ścierpię. Bardzo dobrze że o tym wiem, nie będę zatém więcéy odwiedzał téy Pani. Więc mi WPan ustępuiesz! mówi daléy. Zapewne, któżby takiemu iak Pan Hrabia nie ustąpił. Na to wymówił słowa zamocne, aby ie powtórzyć, i aby ie strawić. To cokolwiek zawiele, rzekłem, i odchodząc spoyrzałem mu się w oczy wskazawszy na szpadę. Swiadkiem tego było trzech lub czterech Oficerów.

Ledwiem parę kroków od loży odszedł usłyszałem iż mnie weneckim tchórzem nazwano. Na to odezwałem się do Hrabiego: Na placu nie tu, w teatrze możeby tchórz wenecki ieszcze garasu narobił polskiemu bravi, to wymówiwszy, odwracam się i idę na duże schody prowadzące na ulicę; tam czekam na niego; nie maiąc bowiem iak Tomatys 40,000 dukatów do stracenia chciałem zaraz na mieyscu się z nim rozprawić. Lecz iego nie było widać a ia marzłem. Zawołałem więc moich ludzi, kazałem zaiechać, i poiechałem do Xięcia Woiewody na wieczor, gdzie mi sam Król bydź kazał.

Ochłonąwszy z pierwszego gniewu w poieździe, rozważyłem całą rzecz i kontent byłem żem szpady

w loży Casacci nie wyciągnął, iak też żem go się na placu nie doczekał, Biniński bowiem towarzysz Branickiego maiąc pałasz przy boku gotów mnie był zarąbać. Widziałem ia to dobrze że Branicki na poszczuwania Binetti szukał ze mną zaczepki, i zapewne chciał ze mną to samo co z Tomatysem zrobić. Wprawdzie w policzek nie dostałem, ale różnica obrazy niewielka była, a kilku Officerów ią słyszało. Zapomnieć o obrazie nie mogłem, cóś zrobić musiałem; Ale co? zadosyć uczynienie powinno było bydź zupełne; myślałem zatém, o drodze umiarkowania, któraby wszystkich zaspokoiła. Temi zaięty myślami wpadłem do Xięcia Czartoryskiego Stryia Królewskiego, z stałem przedsięwzięciem proszenia Króla aby Branickiego do przeproszenia mnie nakłonił.

Gdy mię spostrzegł Woiewoda, wymawiał mi iż tak długo na siebie daię czekać, i podług zwyczaiu siadamy do tryszaka. Gram, a po drugiéy partyi którą przegrałem pokazuie mi moie błędy i pyta się gdziem głowę podział? Zgubiłem ią o trzy mile ztąd Mości Woiewodo powiadam, na co on rzekł: kiedy się gra z takim człowiekiem iak ia, któremu tylko o zabawę chodzi, to nie wolno iest zostawiać głowy o trzy mile; to powiedziawszy, rzuca karty na stół, i przechadza się po sali, ia zalękniony stoię, nareszcie przysuwam się do komina. Król miał nie długo przybydź, lecz po kwadransie wchodzi Szambelan Peruigotti, i zapowiada iż Król tego wieczora

nie przybędzie. To był dla mnie cios ostatni. Daią do stołu, ia siadam iak zwykle po lewéy Woiewody. Było nas 18. do 20. osób; Woiewoda bardzo ze mną oziębły, przepuszczam dania. Wśród wieczerzy wchodzi Xiąże Kasper Lubomirski i siada na przeciw mnie na drugim końcu stołu. Gdy mnie uyrzał, na głos do mnie gadać zaczyna, komplementuiąc mnie i żałuiąc z wydarzonego przypadku. Żałuię WPana, rzekł, Branicki zawiele pił, a uczciwy człowiek nie może bydź przez piianego obrażony.

Cóż się to stało? Co się stało? zaczęli się wszyscy pytać; ia milczałem zaczęto badać Xięcia Lubomirskiego, lecz ten odpowiedział, iż kiedy ia milczę to i on nic mówić nie może. Wtedy zamyślił się Woiewoda i zapytał mnie z dobrocią, co między mną i Branickim zaszło. Po stole, odpowiedziałem, Mości Xiąże opowiem na boku całą rzecz.

Oboiętne rozmowy dokończyły wieczerzy, a powstawszy od stołu poszedłem z Xięciem do iego pokoiów, gdzie mu w 5ciu lub 6ciu minutach całą rzecz opowiedziałem. Westchnął i przyznał żem miał przyczynę stracić głowę. Proszę W: X. Mości o radę, rzekłem; Ja w tym przypadku radzić nie mogę, trzeba tu bowiem, albo *wiele*, albo *nic* nie zrobić.

Po tak rozsądnym wyroku, wrócił do salonu, a ia włożywszy futro na siebie poiechałem do domu,

gdzie 6. godzin spokoynie spałem, tak mocna była moia konstytucya, że mi tego dozwoliła. Obudziwszy się o 5téy zrana zastanawiam co mi do czynienia pozostaie; wiele albo nic. Nic naturalnie odrzuciłem; na wiele zatém przygotować się trzeba, to iest: Branickiego zabić albo go przymusić żeby mnie zabił, ieżeli mi zrobi ten honor i bić się ze mną będzie. Jeżeliby zaś chciał mnie zgryść i poiedynku nie przyiął, natenczas nic mi nie pozostaie iak zostać zabóycą, a zatém bydź przygotowanym z katowskiéy zginąć ręki.

Ustaliłem przedsiewzięcie. Poiedynek musiał bydź o 4. mile od Warszawy gdyż iéy starostwo na 4. mile naokoło się rozciągało, a ktoby się w tym okręgu poiedynkował, na tego kara śmierci spada; to maiąc na względzie napisałem bilet do Branickiego który tu odpisuię:

5. Marca 1766 o 5téy zrana.

Obraziłeś mnie WPan Dobr. wczoray dobrowolnie. Nie miałeś Pan ani przyczyny ani prawa tak ze mną postępować. Mniemam zatém iż Panu iestem na przeszkodzie, i żebyś mnie chętnie z liczby żyiących wymazał. Mogę i chcę Panu w tém zadosyć uczynić. Bądź Pan tak łaskaw zaiechać po mnie i na takie mieysce iechać, gdziebyś Pan podług praw Polskich gdy mnie zabiiesz karze nie uległ, i ia ieżeli mi Bóg poszczęści Pana zabić, wolnym był od

kary. Opinia którą o iego szlachetnych mam uczuciach, to mi wskazuie postępowanie.

Jestem z uszanowaniem iego nayniższym sługą

C a s a n o v a.

List ten posłałem na pół godziny przededniem przez mego służącego, do zamku, kazałem go samemu wręczyć Hrabiemu, i czekać póki odpowiedzi nie otrzyma. W pół godziny następuiącą odebrałem odpowiedź:

Przyimuię żądanie WPana, iednak bądź WPan tak łaskaw i wskaż mi godzinę w któréy iemu mam służyć.

Nayniższy sługa

B r a n i c k i Podkomorzy Koronny.

(*Dokończenie w następuiącym Numerze*).

W Y I Ą T K I
z Rozprawy o Elegii.

Wiersz żałobny *versus querimoniae* iak go Horacy nazywa, *Kinoth* u Hebrayczyków, elegią u Rzymian zwany, naystosowniéy żalu nazwisko mógłby nosić w naszym ięzyku, i tak też Knia-

z nin nazwał Treny Orfeusza po stracie Eurydyki. Ale ponieważ elegia, nietylko żałosne, ale i wesołe uczucia opiewa, sądzę, iż żadne z tych nazwisk tak stósownie temu rodzaiowi poezyi nie odpowiada, iak wyraz *Duma*, tak dalece, że oznaczenie onego, iest razem naylepszém określeniem własności elegii. Słowo *dumać* iest u nas co innego niż bydź smutnym, lub zamyślonym. Jest to pewien środek między iedném a drugiém Jest to rozpamiętywanie z rozrzewnieniem złączone, błąkanie się serca między tęsknotą i wspomnieniem zawodzą imaginacyi. Jak człowiek w gwałtownym żalu lub uniesieniu nie duma, ale rozpacza lub się zapala, tak elegiia nie może zaymować gwałtownych uniesień, spokoynym smutkiem bydź tylko powinna. Jak o wesołych, albo smutnych zdarzeniach, które iuż przeminęły z miłém uczuciem dumamy, tak elegia maluie równie smutne iak rozkoszne obrazy, w tém iednak tak się wyraża, że iey wesołość cieniuie zawsze iakowyś smutek, a smutek promykiem wesołości iest ożywiony. Nikt w gwałtownym żalu elegicznie mówić nie może, wzbudza on przestrach lecz nie współczucie. Wyrzuty, groźby, wykrzykniki, są iego ięzykiem, elegia chce nas obdarzyć słodyczą. Ona maluie tylko ułagodzone uczucia, wesołość iuż nieobecną, smutek iuż ukoiony; żywe, obecne natchnienia nie są dla niéy. Rozpacz rodziny przy

konaiącym, szczęk broni z iękiem ranionych pomięszany i tym podobne obrazy, do traiczney i rycerskiey poezyi należą, ale dumanie o tych obrazach, odżywienie ich w pamięci, są elegii właściwe.

Nie same zewnętrzne powody, to iest: żal, tęschość, stratę ukochaney osoby, opisuie elegiia, miłym iest dla niey ow stan duszy wśród samotności, wśród scen wieyskich, kiedy człowiek odbytą drogę życia przegląda, złe i dobre rozpamiętywa, kiedy się ztąd wynikaiącym marzeniom poddaie. Ale i wtenczas musi bydź dusza spokoyną. Łzy iey powinny bydź łagodne iak rosa, westchnienia powolne iak zefir. Jak inne rodzaie poezyi wynoszą nas nad zwykły stan czucia i imaginacyi, tak przeciwnie elegia wraca myśli nasze w nas samych, chce, aby się dusza w spokoynem uczuciu iak w uciszonem morzu przeglądała. To iest pierwsza i ogólna własność elegii, ten stan uczucia zowiemy dumaniem. Takowem uczuciem tchnie narodowa wszystkich Sławian poezya, szczególniey u Małorossyan, gdzie prawie iedyną poezyą są *dumy*.

Szczególne zdaie się powołanie elegii zasmucać ludzi. W pełnem trosk pożyciu naszem winniśmy sobie owszem wzaiemną pociechę. Na cóż nam te żale, często uroione, zmyślone, a cóż dopiero nudne żale kochanków? Milszy Molier i Kra-

sicki niż ten, kto smutny swóy humór innym narzuca. Tak iest — ale nie znałby ludzi, krzywdziłby ich serce, ktoby utrzymywał, iż sama wesołość iest ich rozkoszą. Wesołość wszyscy z sobą dzielimy, ale tylko czuła i szlachetna dusza umie się smucić z równą sobie istotą. Jak w grach i kunsztach tysiączne wynayduiemy sposoby rozweselenia, tak oświeceńcze ludy czuią równą potrzebę, szukać w poezyi i pięknych kunsztach środków obudzenia szlachetnego spółczucia i smutku. Wesołość iest tylko chwilowém zapomnieniem stanu naszego. *Ciągła wesołość* (powiedział mędzec) iest albo *głupstwem* albo *udaniem*, Nie iest ona na ziemi iako w stałéy oyczyźnie, tém iest dla duszy, czém sen dla ciała. Każdy chętniéy się mniema nieszczęśliwym. W każdym cierpiącym siebie widzimy. W smutnéy poezyi to nam sprawia pociechę, że nam podobny w odległym czasie i mieyscu to czuł co my czuiemy. Jest to pewna rozkosz, taiemna sztuka dusz tkliwych, że smutkom, których ani fortuna, ani stałość umysłu nie przytłumia, lubiemy się poddawać, marzyć o nich, i tak ie nieiako w sen zmienić. Ten pewny pociąg serca do smutku, świadczy nasz przechodni byt na téy ziemi, smutek tęsknoty i wspomnień, iest przepowiednią doskonalszego kiedyś bytu naszego. W takim stanie życia naszego, nie sama nadzieia została nam w pu-

szcze Pandory, łza i możność wywnętrzenia serca przed drugim są równą iak ona pociechą.

Ale zdala niech będzie od poezyi naszéy owa smętność fantastyczna, owa choroba imaginacyi i czucia, owe wchodzące dziś w modę czarne obrazy przeznaczenia i natury człowieka, owa ponurość Anglików, i Niemców mistyczność, które z czerstwą tkliwością czystego serca żadnego związku nie maią. Gorsze one są od poezyi tchnących zepsuciem, bo tamte mniéy działać mogą na umysł roztropny, te zaś naypięknieysze serca i duszy przymioty w obłąkanie prowadzą. Ja pod poezyą elegiczną rozumiem tę tkliwość serca, i spokoynego umysłu, która nas nie odwraca od ludzi i obowiązków towarzyskich, ale owszem ściśléy nas z nimi połącza, która przez trafne obrazy ludzkich uczuć, nasze uzacnia, czyni nas tkliwszymi dla rodziny, oyczyzny, dla całéy społeczności, dla religii i natury. Zdrowa myśl i serce niewinne, otóż co iest iedynie zdolne do prawdziwéy tkliwości. Zdala owe fantastyczne utwory Bayrona, owe posępne potwory ludzi między niebem i piekłem błądzące, których podobieństwa między bliźniemi nie znayduię, a raczéy nie chcę znaydować. Owa przesada w czuciu, która szczęście zabiia, owe znieważenie stosunków ludzkich, iest tylko wyrachowaną żądzą oryginalności. Zdala owa mistyczna melancholia nie tkliwości, ale nałogu cho-

rego

rego umysłu i serca, która w próżniaczych, obłędnych marzeniach, niszczy czerstwe, istotne uczucia.

Pierwszym i nieodzownym przymiotem elegisty, iest serce czułe, czucie niegwałtowne, lecz przenikliwe; imaginacya nie gorąca i twórcza, lecz swobodna i trafna w zastósowaniu. Potrzebna mu szczególniéy znaiomość świata i serca ludzkiego, obyczaiów, zwyczaiów i mieyscowości, która tyle Rzymskich elegików miłymi czyni. Dowcip niebezpiecznym dla niego iest darem. W elegii więcéy niż w poezyi liryczněy wywnętrza Poeta swóy sposób myślenia i czucia, gdyż tam pisze tylko w chwilach natchnienia, wynoszących go nad stan zwyczayny, tu przeciwnie wraca spokoynie w samego siebie i z uymuiącą prostotą spowiada się przed czytelnikiem. Zasady iego powinny bydź szlachetne, moralność i godność w saméy płochości, męstwo w nieszczęściu, smutek przyiemny, iak smutek prawego męża lub niewinnéy dziewicy. Pierwszą iego żądzą przed sławą, iest bydź kochanym od czytelników. Niechże więc maluie to, co ludzi ludziom z dobréy strony przypomina. Nie iest on ani oryginalnym w zdaniach swoich, ani szczególnym w charakterze, ale rówiennikiem bliźnich, tkliwiéy tylko to co wszyscy czuiącym. W czynném życiu, pełném doświadczenia trosk iego i korzyści, niechay dosko-

nali swe czucie. Życie bezczynne w sennych marzeniach spędzone, owa wyszukana tkliwość, smutek uroiony, są to drogo opłacone nudy, albo dziwactwą, które poeta niewołany czytelnikom przynosi. Niewieście żale na własne przygody, obrzydzenie świata, dalekie niech będą od elegii, iak człowiek taki dalekim iest aby ludzi zaymował. Litość mu tylko są winni.

Wielu obdarzyła natura tkliwém sercem, ale nie każdy przeto może bydź elogicznym poetą. Obok tkliwości wymagamy po nim pewnéy łatwości geniuszu i smaku; czucie tworzy iego dzieła, spokoyna imaginacya wyrabia ie, a smak trafny wykończa. Stylem swoim o tyle czaruie, o ile zdoła czytelnika przenieść w stan swoiego uczucia. Jeżeli kochanek, przyiaciel, patryota, miłośnik natury siebie w nim znaydzie, ieżeli skłonności iego, sposób uważania rzeczy takie są, iż się czytaiącemu iego własnemi bydź zdaią, wtenczas iest prawdziwie elegicznym poetą. Przed okiem czytelnika znikać powinien poeta, człowiek się tylko pokazuie. Elegista nie ma na celu, aby był dziwiącym malarzem, dowcipnym opowiadaczem, aby zaymował szczególnością swoich wypadków i cierpień, albo wyższością uczuć, chce on bydź słuchanym iako przyiaciel od przyiaciela, iako czuiący od współczuiącego.

Styl elegii powinien bydź skromnie powabny,

naturalnie piękny, ubrany, nie stroyny. Wszelkie sztucznie przypięte błyskotki, są zawsze fałszywe brylanty. Powinien się zawsze stósować do stanu uczuć. Pomysły szczytne, zadziwiaiące, dowcip epigrammatyczny, wszystko nadzwykłe, namiętne, nie iest tu na swoiém mieyscu. Niechay myśl przy swobodnéy imaginacyi dąży iedynie do swego przedmiotu, iak łódka z lekkiemi wiatry po cichém morzu. Trafne podobieństwa, porównania, przytoczenia z obrazów natury, z dzieiów i życia potocznego, zdania moralne, nie w tonie uczącym, ale z doświadczenia czerpane, do stanu uczuć stósowne, przypowieści, przysłowia, to są iego naturalne ozdoby. Zgoła ton i ozdoby elegii tak bydź powinny umiarkowane, iak łagodna strefa ziemi i okolica w same przyiemne obrazy bogata. Wszystkie uroki stylu temu szczerszemu tylko oddaniu uczucia służyć powinny. Dla tego wszelkie, choćby drobne okoliczności z rzeczą związek maiące, elegii piękność stanowią. To okazuie, że imaginacya swoią tylko rzeczą zaięta, iéy pełna, nie ubiega się za obcemi ozdoby. Gdy Kochanowski płacze swoiéy Urszuli nie znać w nim innego uczucia, tylko oycowskie, innego obrazu tylko córki, innéy sceny, tylko kąty izdebki, które

Ciesząc rodziców zawdy obiegała.

Częste wykrzykniki, *ach!* i *niestety!* służą

raczéy dramatycznéy liryce, niżeli spokoynemu rozrzewnieniu, i w śmieszność wpadaią.

Jak poeta liryczny w uniesieniu tworzy nowe wyrazy i wszelkich żywych a zgodnych barw do swego przedmiotu dobiera, tak elegista w stanie rzewnosci, głębokiego wmarzania się w przedmiot dobrać umie wyrazów przenikliwą prostotą ozdobnych, trafnych przymiotników i przenośni. Tém szzzególniéy celuią Rzymscy pisarze, i do tego naywięcéy są zdolne Słowiańskie ięzyki. Niemasz pięknieyszego, a elegii właściwszego stylu, iak prostota upiękniona doborem wyrazów, razem do serca i wyobraźni mówiących. Jéy ięzykiem iest ten, który pod wyrazami zmysłowemi naywięcéy pomysłowych wyobrażeń zawiera; to prócz poetycznéy treści przedmiotu, czyni wiersz sam z siebie kwitnącym.

Po darach czucia, imaginacyi i zdolności władania ięzykiem, nieodzownym iest dla elegii ów smak, umieiący prawdę upięknić, i piękność prawdziwą uczynić. W tém właśnie ieden z naytrudnieyszych zawodów poety elegicznego Jemu należy się wyrzec ozdób innym rodzaiom właściwych, przedmiot iego iest mały lub żaden, którym ciekawości nie wzbudzi, iest zwykle tak powszechny że trudno coś nowego w nim powiedzieć. Tęsknota, śmierć, nieszczęśliwa miłość i t. p. są zbyt powszechne, opisy te nie maią interesu dramatyczne-

go, a przecięż pochlebia sobie poeta, zaiąć niemi osoby iemu i iego stosunkom obce. Wszystko tu od uroków stylu i smaku zawisło. Bez tego choćby poeta pisał ze łzami, ze szczerém przeięciem się rzeczą, przecięż ani zaymie, ani rozrzewni. Niechże przytém będzie rozwlekły, bez rozmaitości, niech ma myśli pospolite, obrazy zpowszedniałe, czcze przymiotniki, niechay przez tęskną mgłę smutku, czasem pogodnego nie ukaże promyka, nie znaydzie czytelników. Lubimy łzy w poezyi, tak iak rosę i deszcz maiowy, ale tylko te, które błyszczą na świeżych i rozmaitych kwiatach. Nie są elegiście obcemi piękności lekkie i wesołe, wzniosłe, a nawet głębokie, ale wszystkie te krainy imaginacyi powinien przeglądać okiem spokoyném, i w malowaniu onych, zawsze ie pewnym cieniem obciągać. Tybul opisuie męki Tartaru, Propercyusz stworzenie świata, ale w tonie i w obrazach, zawsze elegii właściwych. Te wdzięki smaku, których tu wymagamy, tém są trudnieysze, że ich nieodzownym warunkiem iest odłączyć ów słodkawy, pieściwy styl od tkliwego, wyrzekaiący od żałosnego. Powinno nawet bydź pewne zaniedbanie, ale zaniedbanie wykształconego człowieka, który nigdy sobą bydź nie przestaie. Ow dźwięczny tok wiersza, owa płynność, łagodność, symetrya obrazów, ta to sztuka, któréy żadne przepisy wykryć nie zdołaią, owa sama

z siebie melancholiczna śpiewność, stósowne użycie długich i krótkich zgłosek, są to taiemne sprężyny, które nieznacznie, tak czytelnika zachwycaią, że nie ma czasu zdać sobie sprawy, zkąd ten urok na niego spływa. Ze względu stylu, Tybul i zawsze Tybul, powinien bydź w ręku elegisty. Tym to urokiem sztuki Parny, każdego surowego czytelnika rozbraia.

Co do zewnętrznéy budowy wiersza. Grecy i Rzymianie mieli osobny rodzay wiersza elegiackim zwany, z Hexametrów i Pentametrów złożony, który to ostatni przez ucięcie iednéy miary, pewną iednotonność wierszowi nadaiąc smutkowi odpowiada.

Połączenie w Elegii Rzymskiéy pewnéy wesołości ze smutkiem, bardzo ten dobór wiersza czyni stósownym. Szyler w iednym epigramacie czyni porównanie takowego Dystychonu mówiąc, iż w Hexametrze zdróy do góry wytryka, w Pentametrze melodyinie opadą. Owidyusz tak często w tym rodzaiu wiersza dowcipny, mówi: iż Amorek elegii iednę nogę wyrwał, że iéy chromanie z boleści pochodzi.

W nowéy literaturze, Niemcy tylko używaią tego wiersza, mimo twardości ięzyka, przecięż większą część elegiy piszą wierszem iambicznym lub trochaicznym.

W naszym ięzyku naywłaściwszym się zda-

ie wiersz trzynastozgłoskowy. Hugo Kołłątay, który poezyą tylko za rozrywkę w smutku uważał, w elegii na śmierć swéy matki użył dwunastozgłoskowego wiersza, może iako więcéy iednotonnego, przecięż gdy tu zawsze na połowie wiersza średniowka przypada, miara takowa za nadto iest iednostayną, mianowicie w przydłuższym poemacie.

Lubo spodziewać się należy, że ięzyk nasz, równie iak starożytne przyidzie do Hexametrów z małą różnicą od Rzymskich, mniemam iednak, że Pentametry zawsze nietylko trudne, ale i twardeby były. Jan Kochanowski dał może naylepszy wzór wiersza elegicznego. Treny iego podzielone na pieśni różnéy budowy wiersza, z których każda osobną część iednéy całości stanowi, nadaią miłą rozmaitość, stosowność wiersza do różnych odcieniów uczucia, i znamionuią swobodne dumanie. Naylepiéy zostawić elegii ten skład wiersza, na który samo naprowadzi uczucie. To też zapewnie dało początek rozmaitym rodzaiom wiersza, i ztąd powstał Pentameter u Greków, lubo wiemy, że według tychże miar układane i śpiewane pieśni Tyrteusza, były taktem, według którego Spartanie do boiu postępowali. Autor wielkiego poematu Indyiskiego *Raymayon* mówi: iż znał dwoie szczęśliwych kochanków na pustyni żyiących; w pewnym czasie zobaczył młodzieńca zdradą zabi-

tego, przeięty żalem przemówił słowa, które były rytmiczne, tak powstała elegiia i miara iéy wiersza. Jest to dowód naydawnieyszy, iż miarę wiersza same uczucie, nie sztuka i naśladownictwo stanowi.

Poeta elegiczny albo opiewa własne uczucia z iego osobistych stosunków wynikaiące, albo ie dzieli spólnie z ziomkami, lub wszystkiemi ludźmi, albo się przenosi w stan historycznych lub zmyślonych osób.

W pierwszym razie opiewa uczucia, do iakich dumanie daie powód, takiemi są miłość, przyiaźń, wdzięczność, przywiązanie do pokoiu, do natury i t. p. Takowe pienia zowią się miłośną elegiią.

Jeżeli się poeta przenosi w stan osób historycznych, elegiia zowie się Heroidą, ieżeli w stan osób zmyślonych, elegiia takowa zbliża się do Idylli. Heroiczną albo patryotyczną iest także elegiia, ieżeli opisuie stratę osób znakomitych, lub nieszczęścia oyczyzny, która to poezya zowie się także elegiią patryotyczną. W trenach albo żalach opiewaią Polacy powszechnie śmiérć ukochanéy osoby. Kiedy poetę zaymuie przeznaczenie i cierpienie ludzkiéy społeczności, wtedy elegiia iest filozoficzną.

(Dokończenie w Numerze następuiącym.)

W Y I Ą T K I

z opisu podróży w Nubii i wyższéy Etyopii, *Józefa Sękowskiego.*

3. Kwietnia 1821 r. wypłynęliśmy z wyspy Philoe, z północnym dość silnym wiatrem. Tu rzucaliśmy południowe granice Egiptu i wchodziliśmy w kraie między-zwrótnikowe. Oddalaiąc się od téy wyspy widok iéy cudownie pięknym się staie; wspaniałe mole, wyniosłe i przezroczysto kolumnady, kilkanaście świątyń, strzelaiący w niebo obelisk, i zieloność palm która się między tym tłumem gmachów przebiia, miiaiąc się iedne z drugiemi kupiły w różne kształtne gromady, w miarę naszego oddalania się od Syeńskich sprogów. Czarne massy granitu, wznoszące się po za wyspę; wychodzące z wody lub nieporządnie rozsiane na brzegach rzeki, stawiły ciemne i ponure dno tego obrazu, od którego żółtawe budowy wyspy, wznoszące się z mętnych wód Nilu, cudownie pięknie odbiiały. Jest to naymalownieysze, a nawet iedyne w całym Egipcie i Nubii

mieysce, które pięknym widokiem ubawić iest zdolne. Lecz posuwaiąc się daléy, góry granitowe i piaskowcowe przypieraią tak blisko do rzeki, iż się uprawa tylko na pochyłości brzegu znayduie. Wązki pasek ziemi z iednéy i z drugiéy strony ubrany iest kupkami palm daleko niższych i nędznieyszych niż w niższym Egipcie; niekiedy cały brzeg zawalony bywa bryłami granitowemi. Żeby gdzieniegdzie mdła palma nie zaświadczała bytności człowieka, mieyca te za prawdziwe pustynie wziąśćby można. Mieszkania kryią się i nikną między zwalonemi w nieładzie bryłami kamienia; są to maluchne chatki, zlepione z okruszyn piaskowca, nie więcéy nad 5. stop wysokości i 9. szerokości maiące; rozsypane tu i owdzie, które się kolorem od nadbrzeżnych skał nie różniąc, trudne są do rozeznania nawet zbliska.

W Nubii wioski nie maią osobnych nazwisk; lecz kray z iednéy i z drugiéy strony Nilu ciągnący się na 2 lub 3. mile długości, nosi iedno imie takiey lub owéy doliny, *Uadi*. Cały kray stanowią brzegi Nilu, wzdłuż których ciągną się dwa kamienne wały, w wielu mieyscach spłaszczone i niskie; niekiedy dość wysokie lub pyramidalnie ścięte. Te się niekiedy do samego spadku brzegu zbliżaią; często zaś o kilkaset kroków odeń się odsuwaiąc zostawuią nieco mieysca do uprawy. Wał wschodni łańcuchem arabskim, zachodni li-

biyskim zwany od naszych kraiopisarzów bywa. Po za temi łańcuchami rozciągaią się niezmierzone pustynie usypane żółtawym piaskiem. Wiatry ciągle go wzdymaiąc, miecą przez grzbiet wspomnionych wałów, któremi przyrodzenie chciało obwarować bieg Nilu, i tém nieużyteczném ciałem aż do samych iegó brzegów zasunęły uprawną niegdyś przestrzeń między rzeką a dwoma łańcuchami owych gór kamiennych, i grunta w płonną zamieniły pustynią.

Mieszkańcy doliny Szellab nie są ieszcze zupełnie czarni; lecz śniadość ich tak iest ciemną, iż się skóra ich w zupełnie czarne mieni cieniowania. Są nędzni i chudzi, mocno iednak zbudowani, złośliwi, porywczy, zapalczywi w rozmowie, i zdaie się że łoskotem sprogów oddychaią. W *uadi Debod*, na lewéy stronie Nilu, znayduie się nie wielka świątynia, nie więcéy nad 75 stop długości maiąca, lecz bardzo dobrze dochowana. Poprzedzaią ią trzy mole piramidalne, w liniią zabudowane, które niegdyś służyły za wrota do tyluż obwodów, iakiemi zapewne ta świątynia była opasaną; dzisiay pozostały tzlko posady drugiego obwodu. Swiątynia, oprócz przysionka, zawiera siedm pokoiów, z których środkowe tylko ozdobione są rzeźbami.

W *uadi Dehmit* i *Kartasy* (o 9. godzin drogi od Philoe) pasmo skał z obustron rzeki iest spła-

szczone i zupełnie niskie, mieszkaniá rzadkie i nędzne równie iak roślinne życie. W dolinie *Tafa*, dawnéy Taphis, wznosić się nieco zaczynaią i coraz bardziéy oddalaiąc się od brzegu zwracaią się nagle ku Nilowi, i przypieraią półkolem do iego koryta. W iednym z tych półokręgów zabudowaną była Taphis, z któréy do dziś dnia dwie niewielkie pozostały świątynie. Jest tu pierwsza Nubiyska wioska, z kilkudziesiąt chatek złożona. Mieszkańcy iuż są czarni. Lecz zbliżone do brzegu dwa pasma skaliste, tak dalece ścieśniaią bieg Nilu, iż w tém mieyscu nie ma nad 30 kroków szerokości. Wązki ten przesmyk ciągnie się prawie na półtory mili; łożysko rzeki usiane iest skałami granitowemi, które się z wody w postaci mnostwa skalistych wysepek wynurzaią. Jedna z tych, zwana *Darmus*, dość duża, zawiera na wysokiéy skale rozwaliny starożytnego zamku czy wioski, zbudowane z cegły niepalonéy, i maiące dość grube i wysokie mury. Wiele podobnych rozwalin widzieć można w Nubii, a mieszkańcy zowią ie budowlami niewiernych. Na przeciwko *Darmus* iest druga podobnaż ruina na lądzie ze strony wschodniéy. Mieysce to malowane iest w guście dzikim; weyrzenie iego podobne do sprogów syeńskich, z tą tylko różnicą, iż tu między skałami, któremi powierzchnia wody iest naieżona, łodzie swobodnie przechodzić mogą. Przesmyk ten zowie się wrotami doliny *Kielafszy*, która się ztąd zaczyna. Przeby-

wszy ten ponury wąwoz, widok brzegów przybiera pierwszą swą postać. Wstęga ziemi uprawnéy na 10 do 20 kroków szeroka, ciągnie się z obu stron rzeki; na niéy usiewaią ięczmień, który w wielu mieyscach iuż był zżęty (6. Kwietnia), i durrę. Spadek brzegu usadzony bywa pewnym gatunkiem fasoli, zwanym u nas wilczym bobem, i zwyczayną fasolą.

(Następuie szczegółowy opis świątyni w dolinie Kielafszy, którą autor mieni bydź iedną z naywspanialszych rozwalin Egipskich. Są ślady iż ta świątynia przez pierwszych chrześcian w kościoł zamienioną była, czego dowodem iest wizerunek S. Jana na iednym przysionku odmalowany i dotąd dochowany. Zdaię się iż ta świątynia poświęcona była pierwiastkowo słońcu. Daléy opisuie podróżuiący dolinę Abu-hor).

Podziśdzień iest tu dość duża wioska ocieniona palmami, i zabudowana na piasku, który wiatr naniósł z pustyni i całe pobrzeże nieuprawnem uczynił; płaski zaś pas skał libiyskich oddalony iest na ćwierć mili od Nilu. W pośrodku tego piasku widać dwie lub trzy szachownice zielone, pokryte usiewami i skrapiane wodą, którą na nie za pomocą koła perskiego z rzeki prowadzą. Podobne koła przy wielu Nubiyskich wioskach widzieć się daią, gdyż iakeśmy wyżéy mówili piasek pustyni zasuł wszędzie ziemię aż do Nilu. Powyżéy Abu-hor Nubiia nic innego nie iest iedno spadek brzegów rzeki, zielony

i uprawny. Góry są tuż nad Nilem, a raczéy tworzą brzeg iego skalisty i wysoki na stop prawie 60. ścięcie ich grzbietu iest równe, płaskie, mieyscami tylko wyszczerbione. Nędzne tu i owdzie chatki zabudowane na pochyłości tego kamiennego brzegu kryią się poiedyńczo między bryłami kamieni. Rzadko widać człowieka, i tylko osiołek lub wół pasący się na brzegu Nilu, przypomina bytność iego w tych okropnych mieyscach. Drzewa są niezmiernie rzadkie; gdzie niegdzie nędzna akacya naieżona długiemi kolcami, lub kupka od 4. albo 5. palm wynędzniałych, ubogo stroi te smutne brzegi. Przyrodzenie zdaie się iż własnemi rysami odmalować tu chciało nędzę i ubóstwo, woda tylko i płonny kamień; wąski pasek ziemi po obu stronach, życie roślinnne równie nikczemne i opłakane, iak człowieka który ie pielęgnuie, zdaią się mówić, iż zbytek i bogactwa są ztąd na zawsze wygnane, i sama natura zapowiada nieiako człowiekowi, iż ledwo na opędzenie pierwszych iego potrzeb wystarczyć iest zdolna.

W dolinine *Dandur* iest nie wielka świątynia, dość dobrze dochowana, a 8 godzin drogi od *Kielafszy* znakomita wieś *Gyrsze* zamieszkana od Berberów czyli właściwych Nubian. Zdaie się iż to mieysce iest posadą dawnéy *Tutzis*, która od *Talmis* czyli *Kielafszy* podług itiner. Ant. o 20 tysięcy kroków była odległą. Pasmo skał libiyskich iest przeszło o półtory mili odsunione od brzegu, a w niém znay-

duie się wykuta iedna z nayw iększych i nayciekawszych świątyń egipskich.

Przbywaiąc do *Kosztambe* zręczni nasi maytkowie złamali maszt przedni, i silny wiatr północny podarł żagiel na szmaty. Stanęliśmy tu o godzinie 3. po południu; resztę dnia zaięła naprawa statku.

Kosztambe iest dość duża wioska, licząca około 120 dusz ludności. Domy Nubian są ulepione z ziemi i tak niskie iż w nich tylko siedzieć nie zaś stać można. Jakoż męszczyźni i kobiety nawet, pospolicie przeraźliwie brzydkie, odpoczywaiąc lub przebieraiąc durrę, ięczmień lub wełnę, są zawsze na otwartém powietrzu pod rzadkim cieniem palm i akacyi, a noc tylko przepędzaią w domach. Okrągłe chatki z ziemi otaczaiące ich mieszkania, przeznaczone są dla kur, gołębi, lub na skład szczupłéy ilości zboża. Dobytek składa się pospolicie z iednéy lub dwóch kóz i kilku owiec, które nayczęściéy noc z panami w iedney przepędzaią izbie. Dostatnieysi maią dwie lub trzy krowy i wołu, kilka kóz lub owiec a niekiedy wielbląda lub osiołka. Nocy są bardzo chłodne w porównaniu do dziennego gorąca, chociaż w kwietniowych nocach nigdy mniéy nad $+10^{\circ}$ R. nie postrzegałem. Lecz upał dzienny w południu dochodził, na słońcu w ciszy do $+42^{\circ}$ R. a przy silnym północnym wietrze do $+35^{\circ}$ R. Dla tegoteż zrana, widać dostatnieyszych Nubian w koszulach bia-

łych lub błękitnych, które sobie w Esuanie kupuią, i po których zarzucony szal biały w festony, ubiera ich niepospolicie.

Dzieci płci męzkiéy aż do lat dwunastu chodzą zupełnie nago; w dawnych nawet malowidłach egipskich widać ie zawsze w tym przyrodzonym stroiu. U dziewcząt niezamężnych za całą odzież franzla z rzemienia dość gęsta, okrywa dolną część ciała. Panienki dostatnieyszych domów tém się tylko różnią od ubogich swoich rówienniczek, iż franzle ich ozdobione bywaią dętemi dzwoneczkami i muszlami, które im przedaią za daktyle Beduini Beszaryie, koczuiący między morzem czerwoném a nubiyskim Nilem. Dorośleysi młodzieńcy i wszyscy w ogólności męszczyźni chodzą podobnież nago, i tylko płachta biała, ściągaiąca się u pasa na sznurek, tworzy im na przodzie i z tyłu tróykątne okrycie. Często szal biały wełniany, rzucony przez ramiona, ubiera pięknie ich ciała zawsze prawie dobrze zbudowane i mocne, białość iego niekiedy dość brudna, wybornie odbiia od czarno-miedzianéy barwy i skóry. Rysy ich twarzy są regularne i nie maią ieszcze piętna murzyńskiego pokolenia, chociaż wielu bardzo do małp iest podobnych. Żyiąc w pośrodku tego mnóstwa ludzi nago chodzących, w tenczas tylko podobno powziąść można mocne o piękności ciała męzkiego wyobrażenie. Sami nawet mieszkańcy tych kraiów, gdzie łagodność powietrza dozwala pozbyć się nieużyte-

cznych

cznych i dziwacznych ciężarów w iakie się odziewamy, maią to uczucie w wysokim stopniu. Nubianin dobrowolnie przybiera we wszystkich postawach i poruszeniach ciała, pewną szlachetność i pychę przyrodzenia, którą z trudnością upatrzyć mogą naylepsi u nas mistrze w sztukach wyzwolonych. Mycka biała płócienna okrywa ich głowę; lecz powiększéy części Nubianie noszą włosy duże, kędzierzawe, które do suto nafryzowanych peruk są podobne; część tych włosów na wierzchołku głowy skręcaią w cienkie powrozki, spadaiące na obie strony, używaiąc do tego lepkiéy pomady, z pewnego gatunku ziemi czarnéy, niezmiernie kleistéy, zarobionéy z tłustością lub masłem. Od téy to maści, którą im na głowach skwarzy spiek słońca, pochodzi nieznośny zapach ich ciała. Kobiety koski te robią daleko dłuższe, tak iż spadaiąc tworzą im niekiedy sute franzle po obu stronach oblicza. Niewiasty zamężne podobnie iak w Egipcie, odziane są sztuką wełnianéy sukmany, która od ramienia lewego przechodząc pod ramię prawe okrywa przód i tył ciała, i zeszpila się z końcem iednym na ramieniu lewém, potem przechodząc znowu pod ramię prawe zbiera się z tyłu i zarzuca się na głowę, którą chroni od upału słońca, i w potrzebie służy twarzy za zasłonę. Jest to zupełnie toga rzymska, odzież niewypowiedzianie malowna, która daleko więcéy szlachetności daie ciału kobiety, niż opięte

suknie, co ściskaiąc członki, nadaią ciału postać nie iaką przyrodzenie chciało mieć za piękną, lecz iakąśmy sobie uroili za taką. Sukmana ta iest koloru czarno-rudego, nędza iednak szarpiąc ią na szmaty i obracaiąc w łachmany, ieszcze okropnieyszą w tym się ubiorze bydź zdaie. Męszczyźni, a szczególniéy dzieci i kobiety maią w skurzanych torebkach przywiązane różne skuteczne talizmany, które im święci przedaią. Przedmioty zbytku u oboiéy płci są nieliczne: u kobiet naramiączki ze szkła błękitnego na rękach i niekiedy podobnież na nogach, *Chynchal* zwane, pierścień miedziany, ozdobiony kilką kolorowemi szkiełkami w nosie; nakoniec sznur dużych szklannych paciorek na szyi; otoż wszystkie wykwintne ozdoby, o ktore się pycha Nubianki ubiia, a szczęśliwa co oprócz tego może z dwoma pierścieniami w nozdrzach, i dużemi mosiężnemi wystąpić zausznicami! Ta, idąc z rana ze dzbanem na głowie, w towarzystwie sęsiadek po wodę do Nilu, zdolna iest ie o wściekłość z zazdrości przyprawić. Męszczyźni noszą w lewém uchu gładkie miedziane zausznice; krótkie luleczki i zielony tytuń, który sami uprawiaią, służą im do robienia *kieyfu*, naywyższego szczęścia dla leniwego mieszkańca wschodu (*). U sta-

(*) Ci co byli na wschodzie wiedzą iak wyraz *kieyf* ma liczne tam znaczenia. Lecz szczególniey: siedzieć rozwalonemu rozkosznie i nic nie myśląc kurzyć lulkę i pić kawę, a razem zamknąwszy oczy oddać się całéy lubości lenistwa, u nich się zowie *kieyf robić*. Możnaby to w naszym ięzyku przez wyraz rozkoszować się wytłumaczyć.

rostow wiosek, zwanych *Szeych el beled*, znayduie się czasami iedna filiżanka i stary imbryczek, w którym gotuią mu kawę iego kobiety, gdy iakiś podróżny za uczynioną przysługę, da mu iéy nieco w podarunku. W tenczas zaproszony doń bywa *kaimmekam*, czyli żołnierz z ramienia Paszy dowodzący we wsi, i nayściśleysi przyiaciele Szeycha, którzy ubrani w koszule idą doń z pychą pić kawę.

(Tu wspomina autor o świątyni o dwie mile od Kosztambe położonéy, bóstwu Thoth Merkuremu Egipcyan poświęconéy, późnieysze schronienie pobożnych chrześcian, iak to dowodzą liczne krzyże w kamieniu wykute. Następuie opis innych dolin nadbrzeżnych Nilu i zwalisk w nich znayduiących się, a mianowicie w dolinach Korte i Muharraka, Medyk, Sebna i el Arab. Opisawszy autor położenie tych mieysc, tak daléy rzecz prowadzi):

W dolinie téy znayduie się niewielka świątynia *Hassayia* zwana, która nic w sobie osobliwego nie ma. Jedna tylko okoliczność może zasłużyć na wspomnienie, i zwrócić oko filozofa lubiącego zbliżać oddalone wieki i rozstrzelone po przestrzeni ziemskiéy narody i ich mniemania. Tu iedna ściana przedstawia obraz mocno do umysłu mówiący, kreślony ręką wieków, obraz trzech wielkich wypadków, które po trzykroć stan rzeczy, duch kraiów i charakter mieszkańców wschodu zupełnie przemieniły.

Pierwsi budownicy téy świątyni wycięli na iéy ścianach wyobrażenia Izydy, Horusa, Butony, Nefty, Ozyrisa, i innych bóstw bałwochwalstwa egipskiego. Zabobonny Afrykanin uważał ie przez kilka wieków za istoty opiekuńcze swego bytu, władnące iego losem, i składał im ofiary. Chrześcianie którzy w tych stronach na cześć prawéy wiary zaięli byli wszystkie prawie pogańskie bóżnice, pokryli tynkiem płaskorzeby egipskie i na nim odmalowali farbami wizerunki Zbawiciela, S. Jana, Piotra i innych świętych kościoła. Tynk rzeczony, który dziś odleciał po większéy części, i odkrył rzeźby mitologiczne, pobielony został wapnem przez Muzułmanów, z pod którego iednak przebiiaią się malowidła chrześciańskie, a wyznawcy wiary nowego proroka napisali na nim zwyczayne islamizmu godło: *La ilah ella ałłach*, „nie ma innego bóstwa oprócz Boga!"

O iakże piękna iest noc w Nubii! często po wietrznym dniu, który widnokrąg gęstemi chmurami i tumanami piasku zaburza, następuie pyszny zachód słońca, rażąca iasność iego promieni, zawieszone nad nim ciemne i ponure obłoki, i iasne dno lazurowe, kupią się w naywspanialsze gromady, a ciągła ich przemiana rozwiia pasmo naygórnieyszych piękności powietrzokręgu. Słońce rozlewa w powietrzu nayświetnieysze i niewidziane nigdzie kolory; piaski pustyni zdaią się płonąć żywym różowym ogniem, i góry przybierać śmielsze i wynioślеysze kształ-

ty. Nie raz ta czarowna scena przyrodzenia w rozkoszne wprawiła nas osłupienie; lecz czemuż się dłużéy cieszyć nie można tak słodkiém omamieniem? Wraz ze zniknieniem słońca następuie chłód przenikaiący i ciemność, wiatr się ucisza, znikaią chmury, wypogadza się niebo i nowa przemiana powietrzokręgu w nowe go przyobleka piękności. Jak piękny blask xiężyca! co za świetność gwiazd i nieba! iaka przeyrzystość powietrza! zdaie się iż tło niebieskie wystawia oczom śmiertelnych nayskrytsze swe skarby; na iasnéy tarczy xiężyca wzrok czyta prawie i rozrożnia nowe nieznane sobie przedmioty, a żywy ogień, którym pałaią ciała niebieskie, ieżeli gdziekolwiek, to tu zapewne przemawiać się zdaie, że każde z nich iest osobném słońcem.

Z rozkoszą przypomnę sobie iednę z tych pysznych nocy, którąm przepędził w *Szeych abd eddaim*, gdzie mię następne zdarzenie przyiemnie wzruszyło. Przed kilką laty żył tam Szeych arabski, który postami, nabożeństwem, wróżeniem i dziwacznym ubiorem, nabył w całéy okolicy sławy o swéy świętości. Ci świętochowie czczeni są za życia od ciemnego pospólstwa, który ich uważa za natchnionych i maiących uczestnictwo z niebiosami. Po śmierci idą oni prosto do raiu, gdzie w nagrodę swych umartwień i pobożności, otrzymuią 60 wspaniałych pałaców, w każdym z nich mieszka po 60 nadobnych i czystych dziewic, z których gdyby się iedna pod

czas nocy na niebie ukazała, blaskiem swéy piękności iak słońce widnokrąg oświecićby mogła (*). Szeych, o którym mówiłem, po śmierci, we własnym domu, gdzie mieszkał, został pogrzebiony; mieszkańcy przybudowali doń powietkę i usłali ią matami z palmowego liścia. Tam dziś cała okolica chodzi odmawiać modlitwy. Chorągiew biała, znamie zmarłego świętocha, zawieszoną była pod rzeczoną powietką i gliniana lampa rzucała mdłe światło.

Uięci urokiem rozkoszney nocy, błąkaliśmy się bez celu po piaszczystéy płaszczyźnie, która się rozciąga między Nilem a libiyskich gór łańcuchem, gdyśmy w oddaleniu postrzegli blask tego światła. Zwracamy nasze kroki, i przybyszy siadamy odpoczywać na matach, gdy w tém zbliża się dwóch ślicznych chłopców, którzy wszedłszy pod powietkę, uklękaią wschodnim obyczaiem i odmawiaią tam zwyczayną modlitwę; po czém młodszy rzuca się o ziemię i rzewliwie płakać zaczyna. W pośrodku ięków i łkania, rozróżniałem tylko wymawiane przezeń wyrazy: *matki*, *oyca*, *litości*, *kaim-mekama*. Starszy siedząc w oddaleniu, zdawał się bydź głęboko zamyślonym, i przez czas nieiaki patrząc obłąkanym wzrokiem na brata, sam potém płakać zaczął. Ciekawość nasza zaostrzoną została do nay-

(*) Godna iest uwagi, że w kraiach gdzie ludzie noszą odzienie, ci świętochowie chodzą nago; w Nubii zaś odziewaią się w dziwaczne szaty pozszywane z różnobarwych kawałków sukien.

wyższego stopnia, tém bardziéy że ci dway młodzieńcy wcale nie postrzegali nas siedzących w drugim rogu powietki, dokąd słabe lampy światło nie dochodziło. Chcąc się wywiedzić o przyczynie ich boleści, zawołałem na starszego, który się zdawał bydź spokoynieyszym w swym żalu; niespodziewane przemówienie zatrwożyło ich z razu, lecz po chwili nas postrzegaiąc, starszy z nich wstaie i przybliża się z nieśmiałością widząc nas po turecku ubranych. Pytam się zkądby byli i co było przyczyną ich smutku? i dowiaduię, że są synami Szeycha, który w tém mieyscu iest pogrzebiony, że przybywaią ze wschodniego brzegu Nilu, polać tuż przy domu nie wielki ogródek, który on przez lat dwadzieścia sam uprawiał, i im zostawił w dziedzictwie. Usadzony on był po części fasolą i usiany ięczmieniem; ośm palm na brzegu rzeki zasadzonych, doń należało. Szczupła ta posiadłość ledwo na wyżywienie ich i matki wystarczała; lecz za nią zaległych 15 piastrów egipskich (11 złp. 25 gr.) Baszy zapłacić powinni byli. Nieużyty Kaim-mekam ich wioski rodem Arnaut, nalegał długo na nieszczęśliwą ich matkę o wypłatę rzeczonéy ilości, któréy gdy mu wnieść nie mogła; wziął ich obu iako iéy synów do więzienia. Zostawali w niém ci dway młodzieńcy przez dni czternaście, a nieszczęsna matka na próżno się starała wszędzie o zebranie podatku. Srogi Arnaut nie widząc pieniędzy, pogroził iéy, iż ieśli

mu rzeczonych 15 piastrów w przeciągu dwóch dni nie zaliczy, każe dadź iéy synom po 100 kurbaczów (*). Gdy przepisany czas upłynął, Kaim-mekam nie odebrawszy poboru, chciał dowieśdź stroskanéy matce że iest rzetelnym, i kazał im obu po sto kurbaczów wyliczyć; poczem zapowiedział, iż ieśli iutro pieniędzy nie będzie, da im ieszcze po 80 kiiów w pięty, co iest zwyczayną u wschodnich miarą. Czuła matka, nie mogąc znieść męczarni synów, łzami, prośbą i wstawieniem się Szeycha wioski, otrzymała od nielitościwego Turka, aby na mieysce niewinnych dzieci, ią samą kazał do więzienia wtrącić, będąc gotową ponieść wszystkie umartwienia, żeby oszczędzić dwie nieszczęśliwe istoty, którym dała życie. Kaim-mekam dał im na nowo miesiąc czasu z zagrożeniem; iż ieśli się w tym przeciągu nie uiszczą, srogie kary czekaią ich matkę. Cóż teraz myślicie czynić, pytałem się u niego? Będziemy się starali, rzekł, przedać tegoroczny zbiór daktylów z palm naszych i zboża z tego ogródka. — A sami? — A sami? rzekł, póydziemy do Esuanu o żebranym chlebie, szukać służby na statkach. Oto iakim sposobem Turcy wybieraią podatki.

Opowiadanie iego wzruszyło nas do głębi serca; młodszy brat chłopiec około lat 12 maiący, słuchał tego z uwagą i ciągle płakał. Radzi byliśmy

(*) Rodzay peycza ze skury hippopotama mocno zbitéy.

ulżyć nieszczęście téy rodziny i złożyliśmy chętnie szczupłą ilość, potrzebną na zaspokoienie ich długu. Oddaiąc im w ręce pieniądze, iutro, rzekłem, zaniesście to Kaim-makamowi i wykupcie waszą matkę. Niepodobna opisać wdzięczności iaką ta błaha iałmużna wznieciła w sercu dwóch tych młodzianów: rzucaią się do nóg, chcą całować nasze ręce, a młodszy powstaiąc z ziemi, bieży do chorągwi swego oyca, całuie ią kilkakrotnie i wzruszonym głosem, mówi z dziecinną poufałością: „oycze nasz święty, co oglądasz twarz Pana światów, przyczyń się za nimi, niech im tysiącznie wynagrodzi, niech pomnoży ich wziętość w ich dolinie! (*)" Rozrzewniaiące połączenie religiyney zabobonności z miłością synowską! Lecz przywiązanie ich do dobréy matki nie dało im spokoynie czekać do iutra. Tylko cośmy wrócili się na brzeg rzeki do naszego namiotu, gdyśmy uyrzeli tych dwóch chłopców przybywaiących do Nilu, którzy wziąwszy pod piersi niewielkie drzewa, puścili się wpław na drugą stronę.

Uadi czyli dolina *Malki* ma widok nieco weselszy niż poprzedzaiąca część kraiu; w *Cheraba* znayduie się mnóstwo palm na zachodniéy stronie rzeki. Nil w tych stronach iest bardzo płytki, i miałczyzny ciągną się aż do wyspy *Tumas* za *Derrem*,

(*) W Nubii, iakem wyżéy powiadał, kray cały podzielony iest na doliny *uadi*, i mieszkańcy tamteysi szczerze rozumieią, że we wszystkich kraiach iest Nil, i że świat cały podobnież się na doliny dzieli.

Rzeka zachyla się, i ciągnie długo ku zachodowi, w licznych niewielkich zakrętach. W iednym z tych między dwoma rogami załomu, zabudowany iest *Derr*, stolica Nubii całéy i pobyt Kaszefa czyli rządcy prowincyi. To miasto oddalone iest od Philoe i granic Egiptu o 45 godzin drogi, i zabudowane nieiako w lesie palmowym, który się ciągnie wzdłuż rzeki. Domy iego rozrzucone i kryiące się między drzewami, na przestrzeni prawie półtory mili długości, są nieco lepiéy niż gdzieindziéy stawiane. Część iednak, którą właściwém miastem nazwać można, ma ulice podobne do inszych miast w wyższym Egipcie. Jest tu Chan niewielki, porządny dosyć meczet w stylu arabskim, dwie lub trzy kramki, w których żołnierze tureccy, trzymaiący tu załogę, przedaią grube płótno, paciorki szklanne, mosiężne pierścionki, różne kolorowe krayki, i inne graty. Ludność całéy siedziby do 3000 dochodzić może. Domy dzisieyszych mieszkańców, zlepione z cegły niepalonéy zachowały dotąd pochyłe ścięcie ścian zewnętrznych, czyli dawny egipski talus. Nie dzieie się to zapewne naśladowaniem starożytnych gmachów, ani świątyń, bo się Muzułmanie wstydziliby naśladować dzieła niewiernych; lecz w tych kraiach żaden zwyczay, żadna wada, żaden przesąd, równie iak żaden kamień nie ginie. Od pokolenia do pokolenia przechodzą i uwieczniaią się tu obyczaie; ludy wschodnie zachowały do tychczas niektóre cnoty patry-

archalne, a razem spodlenie i płaskość dawnych Azyanów, chciwość i okrucieństwo biblijnych bohaterów. Co się tycze obyczaiów wschodnich, księgi pisma świętego są dotąd naywiernieyszym ich obrazem.

Ponieważ wszystko w kraiu iakimkolwiek z ogólnym stanem iego cywilizacyi zachowuie stosunek; wędrownik więc, co zwiedził Nubią, wchodząc do *Derru*, przyznać musi, że to iest Nubiyska stolica. Wiele kobiet chodzi tu już w błękitnych koszulach maiąc sztukę wełnianéy sukmany zawieszoną na głowie, która im z tyłu aż do schylenia kolan spada. Pierścienie w nozdrzach są większe i pięknieysze, na szyi po kilka sznurów paciorków, i w chodzie samym widać gust stolicy i pewną kokieteryą. Dobrze wychowane kobiety szczególniéy Arabskie, chodząc trzymaią ręce podniesione i chwieią się rozkosznie na obie strony, co iest bardzo w upodobaniu u Wschodnich; a ieden z naysławnieyszych poetów arabskich *Tarantani* porównywa ten sposób chodzenia do chwieiących się włoczni w ręku ieźdźców, które u Arabów koczuiących są robione ze trzciny bagdadzkiéy lub semaharskiéy, a przeto giętkie, do tego nawet stopnia, iż sam ciężar żelezca ie nachyla i iakby łukowatemi na końcach pokazuie. Większa część ludności męzkiéy nosi krótkie do kolan koszule, a niekiedy przez zbytek i wykwintność czerwoną na głowie czapeczkę, od Turków *fes* zwaną, i kawał krayki za podpaskę, przedmiot zbytku

aż do zdobycia téy prowincyi przez Paszę, nieznany w tym kraiu. Żołnierze tureccy kupuią u kairskich krawców różnokolorowe krayki od sukien europeyskich i przedaią ie mieszkańcom dość drogo. Próżniacy stołeczni siedzą wrząd pod niewielkiemi otwartemi powietkami, i robią *kieyf* kurząc lulki i piiąc koleią *nebid*, rodzay piwa z daktylów, niętylko smakiem, mocą, lecz i zapachem nawet zupełnie do porteru podobny. Kolor iego tylko iest ciemnieyszy i mętny.

Przemysł i bogactwo mieszkańców tego miasta czy wioski, zależy na robieniu mat z liścia palmowego i różnokolorowych krobeczek z pewnego rodzaiu sitowia, których mnóstwo do Esuanu przywożą, oraz na znakomitéy ilości daktylów, przewybornego smaku i czarnego koloru, które niekiedy do 3 calów dochodzą. Daktyle naywięcéy szacowane są z *Derr* i *uadi Jbrim*. Za miastem iest niewielka świątynia w skale wykuta. Jeżeli niezgrabność w wykonaniu iest dowodem wielkiéy starożytności, dawność téy świątyni byłaby niewyrachowaną.

(Następuie opis kraiu od Derru do doliny Abu-Sumbol w któréy znayduie się znakomita świątynia pod nazwiskiem Esambulskiéy znana, szczególny i wyłączny prawie przedmiot ciekawości podróżuiących. Trzy ogromne kolosy w skale wykute i piaskiem zna-

cznie zasypane zdobią wystawę téy podziemnéy świątyni. Wyobrażaią one osoby na krzesłach siedzące, ręce są położone na kolanach, twarze maią piątno murzyńskiego pokolenia, szczególnym iednakże wdziękiem ozdobione).

„Starożytni Egipcyanie tak umieli uczuć i wydać ową myślą wyobrażoną piękność murzyńskiéy głowy, iak Grecy w budowie twarzy Kaukazkiego pokolenia. Na nieszczęście dłuto ich szczęśliwém tylko było w wycięciu pięknych twarzy; reszta ciała nosi piątno nieociosania i niezgrabności; rozmiary nawet nie wszędzie zachowane bywaią."

Piasek namieciony na odwale rzeczonéy góry ciągle przez wierzch iey ściekaiąc, zasypuie drzwi świątyni tak dalece, iż każdy przybywaiący tam podróżny musi naymować Berberów dla odkopania ich nieco i wygrzebania pod samym tych wrót sklepem nory dla wpełźnienia wewnątrz. Lecz gdy z trudem i walcząc ciągle z grząskim i osuwaiącym się piaskiem, stanie u dołu, w miarę tego, iak się rozszerzaią źrzenice, ścieśnione zewnętrzném światłem, zaczynaią przywykać do ciemności, i w cieniach tego podziemnego gmachu, rozróżniać przedmioty, wzrasta iego zadumienie i okropność umysł obeymować zaczyna. Zdaie mu się, iż wszedł w towarzystwo olbrzymów: dwa rzędy ogromnych kolosów, którym niezmier-

na dawność czarną nadała barwę, stawią się oczom iego; rażące światło dnia, wpadaiąc przez otwór pod wierzchem wrót wygrzebany, żywo oświeca iednę stronę tych ponurych posągów, których druga połowa zdaie się tonąć w ciemnościach. Jakże mocne i nowe wrażenie sprawuie podobny widok! zdumiony umysł zdaie się widzieć przed sobą zaczarowany pobyt geniuszów, w którym martwa i żadnym nieożywiona ruchem postawa tych mar olbrzymich zdaie się powiadać, iż iakaś czarnoxiężka siła z ludzi w nieruchome zamieniła ie głazy. Cichość ponurą, sztraszliwe i ięczące echa, które się rozlegaią po tych przestronnych lochach; owa okropna mięszanina światła z naygłębszą ciemnością, oraz natłok i nieład wspomnień i myśli, wzniecaią w duszy nieznane uczucia, których przed sobą samym wytłumaczyć nie można. Rozumiem, iż wewnętrzny widok ebsambulskiéy świątyni iest tak górnym, tak wspaniałym, tak wielkie czyniącym wrażenie na umyśle czuiącego człowieka, iak zapewne żadne z dzieł ręki ludzkiéy, a może i żaden z widoków przyrodzenia, gdyż się oko nasze widzieć ie przyzwyczaiło. Gdyby tak kolosalnie można było malować, iakżeby ten obraz godny był nayśmielszego flamandzkiego pędzla!

Rzeczone kolosy w liczbie ośmiu maią po 18 stop wysokości, i oparte są o pilastry, które dźwi-

gaią sklepy pierwszéy sali i cały ogrom wznoszącéy nad nią góry. Posągi te trzymaią ręce na krzyż złożone, a w nich zwyczayne godło Ozyrysa, kruk i dyscyplinę. Twarze ich maią rysy i zalety posągów umieszczonych na wystawie świątyni; cała nawet postawa ich ciała iest w należytych wydana rozmiarach. Wielkość sali ma około 60 stop długości i 30 wysokości. Ściany iéy pokryte są płaskorzeźbami malowanemi, które zdaią się bydź naydawniéyszéy starożytności. Na lewéy stronie wyobrażony iest ogromnéy postawy rycerz, odziany skòrą tygrysa, i w ręku trzymaiący łuk napięty, ubiór głów koni wydanych w naywiększym pędzie, i z piór zapewne zrobiony, dziwny iest dla podobiestwa ubioru głowy, w iakim nam Indyan amerykańskich maluią. Przypuszcza on szturm do zamku zbudowanego na skale, na któréy przestraszeni nieprzyiaciele na kolanach błagaią iego litości. Lecz strzały bohatyra po kilkunastu razem ich przeszywaią. U spodu skały pasterz przelękniony obraca się ku rycerzowi, gdy troda iego uchodzi w nieporządku. Nieprzyiaciele różnią się znakomicie ubiorem od Egipcyan czy Nubian, noszą oni długie włosy i tuniki, wielka część ma brody, a niektórzy tylko wąsy. Byliżby to Indyanie lub Persowie? — Daléy tenże sam bohater przebiia dzidą rycerza, a drugiego depcze pod nogami; postawa iego iest

dobrze i śmiało wykreślona. Z obu stron wielkich drwi świątyni, trzyma on iedną ręką kilkanaście osób za włosy, a drugą ma odwiedzioną na ścięcie im głów krótką halebardą. Kapłan wszędzie iest przy nim z nożem ofiarniczym; tak więc ludzkość zawsze prześladowaną była w tych stronach:

(Daléy wchodzi autor w niektóre ieszcze szczegóły opisu téy iako innych pobliskich świątyń, i czyniąc uwagi nad dziełami kunsztu u wschodnich ludów, mówi):

Trudno prawie wyobrazić, iak wszystko na wschodzie, w różnych kraiach i odległych wiekach było do siebie podobne. Obyczaie prawie też same, taż sama leniwość, okrucieństwo i srogość dawnych rządów, nie różniły się wcale od dzisieyszych. Podłość, niewolniczy charakter i chciwość zysku; gościnność i razem prawość duszy w niektórych okolicznościach, gust, sposób życia, wszystko słowem przetrwało tu wieki. Zdaie się iż wschodni, raz cokolwiek uczynić potrafiwszy, przestawali na tym wynalazku i nie troskali się bynaymniey o doskonalenie. Rodzay malowideł egipskich, iest zupełnie, bez naymnieyszéy różnicy, ten sam iaki dzisiay u Persów i Chińczyków postrzegamy. Rzeźby ich i kolosy, podobnie iak w Chinach, były malowane. Na pewnych materyach, które z grobów ich wydobywaią, znay-

duiemy

duiemy też same wzory w palmy, iakie dziś na szalach kaszmirskich, i wschodnich bławatach spostrzegać się daią. Swiątynie ich i posągi, wszystko słowem na ieden wzór zdaie się bydź sporządzoném, wszystko nosi toż samo piętno nudnéy iednostayności, iakie samo przyrodzenie widokom Egiptu nadało.

(Ten krótki rys podróży swoiéy, którą obszerniéy opisać i na widok publiczny wydać zamyśla, kończy autor na opisaniu kraiu od Abu-Sumbol po nad kataraktami Nilu aż do Mar Mahas iako kresu naydalszey iego podróży na południe w Afryce).

Pisano w Petersburgu $\frac{1}{10}$ *Grudnia 1821 roku.*

O przyczynach ubóstwa klassy robotniczéy w kraiach bogatych, i o osadach rolniczych dla ubogich zakładanych (*).

Stan naybogatszych i nayoświeceńszych narodów Europy, obok podziwienia nad postępem rozmaitych rodzaiów przemysłu i nad wytworem sztuk

(*) Obacz wzmiankę o téy rozprawie I. Numerze Pam. k. 90

i kunsztów, wzbudza w każdym przyiacielu ludzkości, bolesne uczucie nad losem wielkiéy części mieszkańców dla których nędza dziedzicznem poniekąd powołaniem się stała. Cała usilność ludzi zdaie się bydź na to tylko zwrócona, iakim sposobem rolnictwo, rzemiosła, sztuki i kunszta do naywyższego stopnia udoskonalenia doprowadzić można, i iakich należy użyć środków aby z naymnieyszemi nakłady, naywiększą ilość produktów wydać. Ta dążność mogła bydź zgodną z dobrem ludzkości póty, póki narody z pierwszych zawiązków cywilizacyi do udoskonalenia towarzyskiego zmierzały; byłaby nią ieszcze dzisiay, gdyby rzeczy ludzkie w téy zostawały kolei, którą im natura rzeczy odznaczyła. Lecz gdy skutkiem układu politycznego średnich wieku, przy samém ustalaniu zasad towarzystw europeyskich, naywiększa nierówność w podziale ziemi prawem własności, gdy za pomocą monopolów handlowych i przywileiów wielkie kapitały w rękach mnieyszéy liczby nagromadzone zostały, gdy nadewszystko przewaga marynarki i siły zbroynéy, na morzach nawet, nieprzestępne granice handlowi światowemu naznaczyć potrafiła: nie może iuż bydź zgodną z dobrem ludzkości usilność wydawania iak naywięcéy płodów wszelkiego rodzaiu z naymnieyszym nakładem pracy ludzkiéy, ani to udoskonalenie przemysłów wszelakich, które siły przyro-

dzone, zwierzęce i mechaniczne do produkcyi używa, a ludzi w pracy rąk swoich iedyny sposób utrzymania się znaleść mogący, od teyże pracy odsuwa, i tém samém bez sposobu ratowania się w naycięższéy nędzy pogrąża.

Stan Angli zdaie się upoważniać do uczynienia tego wniosku: że albo potrzeba będzie ustanowić zupełną wolność handlu między wszystkiemi tey ziemi kraiami, tak dalece aby u ludów zmierzaiących dopiero do pewnego stopnia oświecenia taki odbyt na płody przemysłu naszego znaleść, któryby odpowiadał coraz większéy możności wydawania więcéy produktów z mnieyszym nakładem pracy; albo też, iż trzeba będzie wyrzec się używania sił przyrodzonych, zwierzęcych i mechanicznych, w takim przynaymniéy stosunku aby ludzie przez użycie tychże środków pracy pozbawieni, zyskowne zatrudnienie znaleść mogli.

Jakkolwiek ten ostatni środek niezgodny iest z celami rodu ludzkiego, któremu Tworca wszech rzeczy zmierzanie *do naywyższego stopnia doskonałości*, za naywaźnieyszy zakres dążności przeznaczył; nie można wszelako zaprzeczyć tego, że opaczność instytucyy ludzkich z naturą rzeczy, do téy nas ostateczności przywiodła, iż sprzecznych nawet z powołaniem ludzkości radzić należy środków, aby tęż ludzkość ze stanu cierpienia i niedoli wydźwignąć. Nie można utrzymywać tego,

iż narody które drogą przemysłu i monopolarnego handlu przewagę nad innemi utrzymały, z dopiętego stopnia udoskonalenia przemysłowego dobrowolnie zstąpić zechcą; lecz to można przewidzieć, że albo ie moc okoliczności do tego zmusi, alboteż że sama natura rzeczy wolność handlową ustanowi i równowę między produkcyą a konsumcyą powróci. Pierwsze nastąpić może wtedy gdy w kraiach takich, iakim dziś iest Anglia, liczba ubogich do tego stopnia wzrośnie, iż dochody bogatych na ich utrzymanie niewystarczą i tém samém pewna równowaga między iednymi i drugimi nastanie, która powszechne ubóstwo kraiu przywiedzie; drugie nastąpić może przez wywędrowanie z kraiów takich, wielkiéy nader liczby ludzi sposobów utrzymania się pozbawionych, którzy w dzikich lub mało ucywilizowanych krainach takie założą osady co silny i zwycięzki odpór przemocy morskiéy stawią i nieograniczony a wzaiemny odbyt płodom przemysłu całéy ludzkości i całéy ziemi otworzą. Że która z tych okoliczności, niedołężną iuż dla wysilenia się swoiego w zawodzie oświaty, Europę, z niebezpiecznéy toni w któréy się dziś znayduie, wydźwignie, o tém myślący i wszystkie stosunki dokładnie zgłębiaiący człowiek wątpić nie może.

Obok tych uwag i dostrzeżeń, śmiesznemi i dziecinnemi zwać należy wszystkie te zabiegi do

których litość i dobroczynność bogatszych ludzi podbudza, aby cierpiącéy ludzkości pomoc przynieść, skoro tylko przedsiębranym przez nich środkom wyższy cel nad chwilową pomoc nędzarzowi daną, naznaczać usiłuią. Wszystkie towarzystwa dobroczynności, pod rozmaitemi zasadmi po Europie rozsiane, *są to tém lekarstwem które uśmierza na chwile boleści*, ale choroby nie léczy, a czasem ią ponawet pogorsza. „(*) We wszystkich kraiach pomoc przez dobroczynność udzielana przywodzi, utrzymuie lub pogorsza złe, któremu ma zapobiedz; i wykaz nieszczęśliwych skutków poboru na ubogich w Anglii, naymocnieysze wrażenie smutku i trwogi na sercu dobrze myślących ludzi czynić może."

Atoli iakkolkiek nie możemy przyznać towarzystwom dobroczynności, takich korzyści któreby na radykalne zaradzenie niedoli ludów i na polepszenie rzeczywiste całéy ludności z pracy tylko żyiącéy, zbawienny wpływ miały, przytoczemy iednakże tutay wiadomość o iedném towarzystwie tego rodzaiu, które ważnieyszych od wszelkich innych, po usiłowaniu swoiém spodziewać się każe skutków i które tém się szczególniéy odznacza, iż używaiąc ubogich do uprawy roli, wyrze-

(*) Bibliotheque universelle Avril 1821 p. 358. Z tego pisma wyięliśmy wiadomość o osadzie o któréy niżéy mówić będziemy; lubo wstępne uwagi nasze inną tendencyą maią.

ka się powiększéy części pomocy zwierząt i machin aby na równéy przestrzeni gruntu, większą liczbę ludzi zyskowną pracą zaiąć i dostateczny sposób utrzymania się iéy zapewnić mogło.

W roku 1818 zawiązało się w Hadze w Hollandyi towarzystwo dobroczynności, dzisiay z dwudziestu tysięcy członków złożone, pod przewodem panuiących Xiążąt zostaiące, które założyło sobie za cel główny, wykorzenić zupełnie złe z ubóstwa wielkiéy massy mieszkańcow wynikaiące. Jakkolwiek nie dzielemy zdania tego, iż środki w tym celu przedsiębrane, na zawsze radykalnie złemu zapobiedz potrafią, wyznaiemy iednakże iż zamiary i środki towarzystwa tego we wszystkich kraiach Europy zaprowadzone, tenby miały skutek iżby nieuprawne dotąd grunta, wyżywienia znacznéy bardzo liczbie zubożałych mieszkańców kraiu dostarczały.

Przyznaiemy także iż pomyślne skutki usilnych starań tegoż towarzystwa naywaźnieysze są dla kraiów w których ieszcze wiele iest gruntów odłogiem leżących, i że ich upowszechnienie większąby równość w ludności kraiów europeyskich zaprowadziło, zwłaszcza gdyby towarzystwo podobne nie ieden tylko kray lecz wszystkie europeyskie kraie mogło mieć na widoku.

W Hollandyi wiele iest ieszcze okolic odłogiem leżących i wrzosami pokrytych, z których

praca ludzka nowe bogactwa i zasiłki dla wzrastaiącéy ludności ciągnąć może. Towarzystwo o którém mówiemy postanowiło użyć ubogich, sposobu utrzymania się z pracy własnéy pozbawionych, do uprawy tych odłogów, i pewną ich część na korzyść tychże ubogich nabyło, aby ich wydobyciem i uprawą ludzi zatrudnić. Obok tego postanowiło toż towarzystwo zatrudnić kobiety i dzieci przędzeniem i tkaniem lnu i wełny, w tych mieyscach gdzie męszczyzn doyrzałych uprawą roli zaymuie.

Uskuteczniaiąc te zamiary wydobyto i uprawiono w przeciągu dwóch lat 600 włók Hollenderskich, gruntu dotąd zupełnie dzikiego, wystawiono 200 wygodnych domów i dano swobody i dostateczny sposób utrzymania się przy pracy 1500 nędzarzy, dawniéy z iałmużny ledwo smutne życie swoie utrzymać mogących. Osada która te rezultata podaie, leży w prowincyi Drenthe, i nazywa się *Frederiks-Oord* od Xięcia następcy tronu a prezesa towarzystwa.

Ludzie do założenia tey osady zebrani niewprawnemi byli powiększéy części w prace do których ich przeznaczono: towarzystwo dodało im biegłych rolników do kierowania pierwszą ich robotą koło uprawy roli, i w osobnych warsztatach do przędzenia i do tkackich robot niewiasty i dzieci sposobić kazało. Rozciąga ono nad wszystkie-

mi osadnikami prawdziwie oycowską władzę i zapobiega łagodnością, stósownem oświecaniem i czuynym dozorem wszelkiemu moralnemu ich zepsuciu.

Póki osadnik iaki nie posiada dosyć znaiomości i wprawy do prowadzenia gospodarstwa, póty zostaie oddział gruntów pod iego uprawę oddanych pod zarządem przełożonych i przez towarzystwo na iego rachunek uprawiane bywa, wynagradzaiąc pracę robotnika sposobem naymu. Dobry stan, porządek i zakwitnienie całéy osady, swobodne życie, wesołość i ochocze oddawanie się pracy osadników: dowodzą że towarzystwo osiągnie tą drogą cel nader ważny wsparcia znędzniałéy ludzkości kraiowéy, zatrudniaiąc ią płodną pracą i że ziemia lubo dawniéy płonna hoynie się za łożoną pracę owocami swemi wypłacać może.

Osada podzielona iest na pewne oddziały (*fermes*) z których każdy czyni 643 złotych hollenderskich (*) surowego przychodu rachuiąc w to i przychód z robot ręcznych przez osadników wykonywanych. Stósownie do tego co od roku 1818 do 1819 doświadczono, wypada iż każda familiia zarobiła rocznie około 290 złotych hollenderskich. Towaczystwo pożycza każdemu wprowadzonemu osadnikowi, pewną summę około 760 zł. holl. na

(*) Złoty hollenderski czyni dwa franki iedenaście i pół centymów około trzech złotych dziesięć groszy naszych.

pierwsze iego potrzeby iako to: żywność, odzież, sprzęty, i t. p. którą obowiązany iest oddać w nieoznaczonym czasie; i doświadczenie nauczyło, iż wiele podobnych długów iuż spłaconych zostało, chociaż ich się towarzystwo nie domagało.

Obmyślony osobny fundusz pochodzący częścią z dochodu z gruntów oddzielnych towarzystwa na iego tylko rachunek uprawianych, częścią z innych zasiłków, przeznaczony na dawanie pomocy osadnikom w każdym nieszczęśliwym przypadku który nie z ich winy pochodzi. Fundusze zaś samego towarzystwa pochodzą z dwóch źródeł to iest: nayprzód ze składki wszystkich członków iego (*) i z darów dobroczynnych na rzecz ubogich czynionych. W nadzwyczaynych potrzebach zaciąga towarzystwo kapitały, na których umorzenie w ciągu lat 16 i na opłacenie w tym przeciągu czasu przynależnych od nich procentów, następuiącego używa sposobu. Przyimuie do osady swoiéy osoby zubożałe które iednakże są ieszcze w stanie składania pewnéy roczneý opłaty, za 25 zł. holl. rocznie, lub ieżeli się 20 osób razem do tego instytutu zgłasza za 360 zł. h. to iest 18 zł. h. od osoby, fundusz z tych opłat wynikaiący użyty iest na przedmiot wyżéy wskazany, i wraz z dochodem wynikaiącym z płodnego uży-

(*) Składka ta wynosi tylko 1. sold hollenderski, około 11. centymów, na tydzień, ledwo 5 groszy naszych.

cia pożyczanych kapitałów stawia towarzystwo w możności opłacania procentów i umarzania długów swoich. Po upłynieniu lat 16 osoba za opłatą do osady przyięta, nic iuż nie płaci i na zawsze ma prawo rozrządzania mieyscem na mocy powyższéy ugody nabytém, tak dalece, iż za niewielką opłatą nietylko siebie samę, lecz nawet los następców swoich zaopatrzyć może.

Każda poiedyńcza osada kosztuie towarzystwo 1700 zł. hol. rachuiąc w to 700 na pierwszą zapomogę osadnikom dane, które zwrócić winien. Roczna dzierżawa opłacana od takiéy osady wynosi 85 zł. holl. osadnicy zaś maią z niéy 552 zł. hol. czystego dochodu; 1000 zł. holl. tedy (prócz 700 które się wracaią) czynią rocznie więcéy iak 63 od sta, używaiąc ich na założenie nowéy osady.

Towarzystwo to ustanowiło dla siebie kardynalną ustawę. Z pomiędzy 24,000 członków iego wybrane bywa: 1mo grono reprezentantów stanowieniem nowych ustaw i oznaczeniem rocznych wydatków zaięte; 2do osobna dyrekcya odpowiedzialna czuwaiąca nad wykonaniem ustaw; i 3tio naywyższy senat zachowaniem całego układu rzeczy i karaniem tych, coby go nadwerężać chcieli zaięty.

Co się tycze samego sposobu uprawy gruntów osady, nader ważném w skutkach swoich iest to prawidło towarzystwa, iż uprawa ta więcéy się

ręką ludzką iak za pomocą sił zwierzęcych odbywa. Wszystkie grunta bowiem uprawiane bywaią motyką i rydlem, pług wcale nie iest użyty; ieden koń wystarczał do zwiezienia plonow z 29 do 30 włók hollenderskich (*); zresztą wszystkie inne rolnicze prace odbywaią się ręcznie tylko. To odpowiadą temu, cośmy na samym wstępie uważali, i to iest sposób iedyny zatrudnienia i wyżywienia wielu ludzi na mnieyszéy przestrzeni, iak tam gdzie siły zwierzęce i mechaniczne pracę ludzką zastępuią.

Ostateczny wypadek podobnéy osady iest ten, iż ubóstwo przechodzi do stanu dostatecznego opatrzenia niebędąc ciężarem dla społeczności do któréy należy. Człowiek nędzą przyciśniony znayduie tamże zasiłki w własnéy pracy; dołożenie iey zapewnia mu mieszkanie, żywność i odzież Osadnicy w Frederiks-Oord, mieszkaią wygodnie; ich pola, ogrody i obory dostarczaią im zdrowéy i dostatecznéy żywności; praca ich żon i dzieci odzieży lub sposobów iéy zakupienia. Nie zachodzi tam obawa braku odbytu na płody rolnicze i przemysłowe osady, bo producent i konsument w iednéy połączeni są osobie.

Oto są główne zasady towarzystwa dobroczynności w Hollandyi; nie będziemy się rozwo-

(*) Arpens de Hollande miara ta odpowiada ośmiudziesiąt pięć i pół ares miary metryczney.

dzili nad ich korzyściami: są one widoczne ;i niezaprzeczone. Życzyć należy aby naśladowanie tego pięknego wzoru w innych kraiach, doprowadziło drogą doświadczenia, do przekonania iak dalece zakładanie rolniczych osad ubogich upowszechnienia iest zdolném? i czyli złemu z żebractwa i nędzy znaczné́y części ludności radykalnie zaradzić może.

F. S.

O różnéy budowie łańcuchów Wolty i o skutkach krążącéy w nich elekryczności.

(Ciąg dalszy).

Powiedzieliśmy, (305) że dwa iakiekolwiek ciała różnorodne, za dotknięciem się przychodzą do sta. elektrycznego; ze wszystkich więc ciał można w pewnym względzie utworzyć ogniwo elektryczne: ogniwo zaś złożone z dwóch różnorodnych metallów i z mokrego przewodnika okazuie skutki naymocnieysze. Lecz że i w metallach siła dotknięcia nie iest iednostayna, zatém i łańcuchy z nich budowane muszą różnić się co do mocy elektry-

czné y. Pierwszeństwo w té y mierze przed wszystkiemi metallami dano zynkowi i miedzi, które są naypospolitsze i od wielu innych mocnieyszą objawiaią elektryczność. Sławny Wolta wynalazca tych narzędzi, wskazał razem i sposoby ich budowania: późnieysze uczynione w nich poprawki po większé y części ułatwiły tylko ich użycie.

Naypierwsze kolumny czyli łańcuchy składały się z par metallicznych poprzedzielanych płatkami maczanemi w wodzie słoné y lub kwaśné y i różniły się co do wielkości, kształtu i liczby tablic metallicznych. Oprócz tego te kolumny stawiano pionowo lub poziomo, i tablice metalliczne składaiące pary, albo tylko po prostu stykały się z sobą, albo też na zawsze były zlutowane.

Apparat P. Cruikshanka czyli korytkowy tém się różni od kolumny poziomé y, że mieysce płatków zastępuią przedziały zostawione pomiędzy parami metallicznemi, które w tém korytku są osadzone: same zaś przedziały wypełniaią się wodą słoną lub kwaśną. Urządzenie to w tém iest wygodne, że apparat w krótkim czasie nabity, czyli do czynności przyprowadzony bydź może, i że daie się do upodobania powiększać, przez połączenie wielu takich korytek łukami metallicznemi.

Drugi sposób budowania łańcuchów elektrycznych widzimy w apparacie Wolty nazwanym

przez niego miseczkowym, (chaine v. appareil de tasses) są to miseczki lub szklanki napełnione wodą kwaśną lub słoną, w którey nurzaią się końce tabliczek zlutowanych lub też po prostu z sobą złączonych drugiemi końcami. W każdéy miseczce, wyiąwszy skrayne, znayduią się końce, zynkowy od iednéy i miedziany od drugiéy pary.

Ponieważ napięcie elektyczności powstaiącéy przez dotknięcie iest zawsze iednostayne, czy metalle w iednym tylko punkcie, czy też całą dotykaią się powierzchnią; (306) domyślamy się więc że w tém nowém urządzeniu łańcuchów elektrycznych, skutki ich nie zmnieyszą się przez to, że tabliczki samemi tylko końcami są z sobą zlutowane. Podobnym właśnie sposobem budowane są łańcuchy PP. Allen i Pepys. Są to korytka szklanne lub porcellanowe z przedziałami na pół cala szerokiemi, które wypełniaią się wodą kwaśną: Pary metalliczne łączą się z sobą za pomocą zgiętego drótu lub przedłużaiącéy się blaszki którego z dwóch metallów i nurzaią się w wodzie kwaśnéy w ten sposób, że w każdym przedziale znayduie się tablica miedziana z iednéy i zynkowa z drugiéy pary. Można pary metalliczne przytwierdzić do pręta drewnianego tak, że wszystkie razem wkładaią się i wyymuią z korytka, i takie urządzenie bez wątpienia iest naywygodnieysze.

Ponieważ lutowanie tablic dzieie się za pomocą cyny; w tym więc przypadku miedź i zynk nie dotykaią się bezpośrednio lecz za pomocą przedzielaiącéy warsty cyny. Ale że cyna z miedzią elektryzuie się szklannie, z zynkiem zaś żywicznie; zatém stósownie do początku wyżéy przytoczonego (311) skutek zmnieyszyć się nie powinien. Można nawet połączyć te tablice innym iakim metallem, który tak od miedzi iak i od zynku elektryzuie się żywicznie: ale skoro napięcie ich elektryczności nie iest iednostayne, to iest: skoro łączący metall z miedzią np. elektryzuie się bardzo słabo, z zynkiem zaś nierównie mocniéy; może więc tylko w pewnym względzie wpływać na zmnieyszenie skutku, ale go zniszczyć nie potrafi. W podobnym właśnie przypadku znayduią się platyna i mosiądz, które tak z miedzią iak i z zynkiem elektryzuią się żywicznie; z pierwszym bardzo słabo, z drugim zaś przeciwnie bardzo mocno; dla tegoteż można używać drótów z tych metallów do łączenia z sobą tablic metallicznych.

Jlość elektryczności obiawiaiącéy się przez dotknięcie iest w stosunku powierzchni metallów (307) naywiększych przeto skutków spodziewać się trzeba po takich łańcuchach, których ogniwa składaią się z wielkich tablic. Naylepiéy temu warunkowi zadosyć uczynić może apparat P. Ac-

cum (*) nazwany (appareil à cuivre double) który przewyższa wszystkie wyżéy opisane. Podobny on iest do apparatu P. Pepys: różni się zaś tém od niego, że każda tablica zynkowa otoczona iest do koła tablicą miedzianą na dwie lub trzy liniie oddaloną; powierzchnia więc tego drugiego metallu przeszło dwa razy iest większa od powierzchni pierwszego. Każdy zatém przedział korytka w tym apparacie mieści w sobie trzy tablice, to iest iednę zynkową w pośród dwóch miedzianych, które właściwie składaią iednę, lecz zachylaiącą się po obu stronach tablicy zynkowéy. Tablica miedziana styka się z zynkową znayduiącą się w przyległym przedziale z iednéy strony, tablica zaś zynkowa łączy się z miedzianą, która chowa się w przedziale ze strony drugiéy.

Apparat którego do swoich doświadczeń używał P. Oerstedt, tém się tylko różni od dopiero opisanego, że każda tablica miedziana formuie zupełne małe korytko, w które wlewa się woda, i które zastępuie mieysce przedziałów nayduiących się w korytku pocellanowém P. Accum. Korytko miedziane musi mieć głębokość odpowiadaiącą szerokości i długości tablicy zynkowéy, która w niém ma się zanurzać: iego zaś grubość powinna bydź tak mała, aby w niém wygodnie bez doty-

kania

(*) Niektórzy autorowie przypisuią ten apparat Wollastonowi.

kania się, taż tablica zynkowa pomieścić się mogła. Jeżeli apparat ma się składać z dwóch lub więcéy takich korytek, czyli ogniw elektrycznych, łatwo domyślić się, że pierwsze miedziane korytko łączyć się musi za pomocą dróta z zynkiem znayduiącym się w drugiém korytku, korytko drugie łączy się podobnym drótem z zynkiem znayduiącym się w korytku trzeciém i t. d. Ponieważ naywięcéy na tém zależy, aby tablica zynkowa niedotykała się bezpośrednio w żadnym punkcie korytka miedzianego, w którém się chowa; skoro więc apparat iest wielki, tablice zynkowe wkładaią się w worki płócienne, i z niemi zanurzaia się w wodzie znayduiącéy się w korytkach miedzianych. (*)

W tym równie iak i w apparacie P. Accum elektryczność szklanna zbiera się przy biegunie zakończonym tablicą lub korytkiem miedzianemi, żywiczna zaś przy drugim biegunie, który kończy się zynkiem. Takowa okoliczność bynaymniéy nas nie zadziwi, skoro dawać będziemy baczność nie na końcowe tablice, ale na te, które bezpośrednio z sobą stykaią się: elekryczność bowiem szklanna zmierza zawsze od miedzi do zynku z nią połączonego, żywiczna zaś przeciwnie, od zynku

(*) Worki płocienne zaledwo na kilka razy wystarczyć mogą, zwłaszcza gdy się używa woda mocuo kwaśna. Lepiéy więc iest tablicę zynkową osadzić w ramę drewnianą, i z nią razem zanurzać w korytku miedzianém.

do miedzi. Końcowe zatém odosobnione od innych tablice służą tylko do zbierania elektryczności, która do biegunów łańcucha przychodzi, i mogą bydź zastąpione przez wszelkie inne metalle. W tenczas tylko, kiedy dwa lub więcéy takich apparatów połączyć z sobą wypada, powyższe tablice muszą bydź koniecznie, miedziana z iednéy a zynkowa z drugiéy strony: bo tym sposobem do ogólnego, to iest: połączonego apparatu czyli łańcucha przybywa tyle ogniw elektrycznych, ile iest apparatów połączonych mniéy iednym.

Wiadomo, że korytka apparatu Cruikshanka łączą się łukami mosiężnemi zakończonemi tablicami z tegoż metallu, które wchodzą w końcowe przedziały korytek. Gdybyśmy zamiast mosiężnych użyli łuków miedzianych, maiących po iednéy stronie zynkową, a po drugiéy miedzianą tablicę; wtedy, nietylkoby one służyły do utrzymywania związku pomiędzy korytkami, ale nadto sameby tworzyły ogniwa elektryczne, powiększaiąc tym sposobem dzielność ogólnego apparatu: strzec się tylko potrzeba, aby tablice tych łuków nurzaiąc się w wodzie, która znayduie się w końcowych przedziałach, niedotykały się bezpośrednio par metallicznych: w tym albowiem przypadku nietylkoby nie powiększały dzielności apparatu, ale owszem osłabiałyby przez to, że niszczą skutki w ogniwach, których się dotykaią. Z dru-

giéy strony, ponieważ mosiądz w równym prawie stopniu elektryzuie się żywicznie tak od zynku iak i od miedzi; więc podług założonego wyżéy początku (311) nawet mosiężne łuki prawie zupełnie zniszczą elektryczność w tych ogniwach, które z niemi bezpośrednio tablicą zynkową stykaią się. Chcąc przeto w połączonych korytkach posunąć napięcie elektryczne do naywyższego stopnia, należy pilnie przestrzegać, aby łączące łuki nie dotykały się bezpośrednio par metallicznych. Jedno ogniwo elektryczne składaiące się z wielkich tablic, potrafi sprawić mocne skutki magnetyczne i ciepła, iak o tém niżéy powiemy. P Offerhaus nadaiąc mu kształt wielokrotnie w walec zwiniętego papieru, i zamykaiąc w naczyniu szklanném lub drewnianém, uczynił ie bardzo wygodném w użyciu. Dwie tablice zynkowa i miedziana, składaiące to ogniwo, nie dotykaią się z sobą w żadnym punkcie, i dla tego poprzedzielane są prętami drewnianemi lub rogowemi, które trzymaią ie w oddaleniu na kilka liniy. Chcąc takowe ogniwo wprowadzić w czynność, wléwa się woda kwaśna w naczynie, a tablicom daie się kommunikacya za pomocą prętów metallowych lub drótów, które gdy się łączą z drótem rozciągniętym nad igłą magnesową, przymuszaią ią do zbaczania od swoiego południka. Pozorna sprzeczność co do kierunku krążenia przeciwnych elektryczno-

ści, o któréy wspomnieliśmy, daie się widzieć i w ogniwie P. Offerhausa. Rzecz z siebie oczywista, że dopóki tablice tego ogniwa nie łączą się z sobą bezpośrednio, lub za pomocą iakiego metallu, dopóty nie obiawia się w nich żadna elektryczność: gdy zaś zostaną połączone drótem, wtedy elektryczność szklanna udaie się po tym drócie do zynku, żywiczną zaś do miedzi.

Jakimkolwiek spososobem zbudowany iest łańcuch elektryczny, dwa iego końce, czyli tak nazwane bieguny, skoro będą połączone drótem, płyny elektryczne pobudzone ciałami dotknięcia, udaiąc się przez ten drót, krążą po łańcuchu, każdy w swoim kierunku. Jeżeli do zamkniętego łańcucha wchodzi organ żyiącego ciała, opatrzony w muszkuły i nerwy; nastąpi w nim szczególne uczucie i mimowolne wstrząśnienie. Ciało nawet pozbawione życia, ale którego nerwy nie straciły ieszcze swoiéy drażliwości, ulega podobnemu wstrząśnieniu, i muszkuły połączone z nerwami, przez które przechodzą krążące płyny, wydaią tak silne poruszenia, że zdaią się na chwilę powracać do utraconego życia. Drót zamykaiący łańcuch elektryczny, rozgrzewa się, a część iaka tego drótu, do znacznéy cienkości przyprowadzona, rozpala się do czerwoności, topi się i ulotnia. Jeżeli drót łączący zostanie przerwany, i małą iego przerwę wypełniać będą nayuporczywsze na-

wet w ogniu ciała, iako to: kwarc, szafir, węgiel i t. d. wszystkie rozpalaią się, topią i nayżywszém okrywaią się światłem, chociażby powietrze żadnego przystępu nie miało. Woda, kwasy, rozczyny solne i niedokwasy, znaczne nawet przerwy łączącego dróta wypełniaiące, rozkładaią się, a ich pierwiastki postępuią za płynami elektrycznemi, które ie ze związków chemicznych uwolniły. Podobnemu rozkładowi ulegaią woda i rozczyny wypełniaiące przerwy pomiędzy ogniwami, pełniące powinności przewodników. Drót łączący przyciąga do siebie opiłki żelazne i okrywa się niemi do znaczney grubości: igła magnesowa w bliskości niego położona, zbacza od swoiego południka i stara się wziąść położenie pionowe do kierunku krążących płynów elektrycznych, nie przestaiąc bydź równoległą do poziomu: a ieżeli nie iest namagnesowana, więc nabiera téy własności, skoro tenże drót albo okręca się na około niéy nakształt gwintów śruby, albo też przywiedziony do postaci cienkiéy blaszki, przechodzi nad nią lub pod nią w kierunku prostopadłym do iéy długości. Nadto sam drót wolno zawieszony, lub ogniwo elektryczne na wodzie pływaiące, w którém ciągle odbywa się krążenie elektryczne, biorą taki kierunek względem osi ziemi, iaki zachowuie igła magnesowa. (*)

(*) Pamiętnik Warszawski tom XXI.

Elektryczność zatém, która iest głównym i nieiako pierwotnym tych narzędzi skutkiem, iest razem przyczyną wszystkich wyliczonych tu zdąrzeń. I ponieważ doświadczenie nie pokazuie, aby oprócz napięcia rozłożonych płynów elektrycznych i nieustannego ich krążenia, mogło co innego wpływać na wydanie rzeczonych skutków; pozostaie więc nam zastanowić się nad wszystkiemi okolicznościami, które podnoszą takowe napięcie i ułatwiaią krążenie.

Widzieliśmy iuż, (315) że zamknięty łańcuch elektryczny nie może działać na kondensator (*) bo wtedy płyny elektryczne, iakiekolwiek ich iest napięcie, krążą w nim ustawicznie, i każde iego ogniwo równą ilość obu tych płynów zawiera. Można więc powiedziéć, że w zamkniętym łańcuchu nie ma tak nazwanych biegunów: w którymkolwiek zaś punkcie ten łańcuch zostanie przerwany, tam zaraz powstaią i bieguny; gdziekolwiek ta przerwa będzie wypełniona ciałami złożonemi, tam musi nastąpić rozkład chemiczny. Chcąc przeto doświadczać napięcia płynów obiawiaiących się w łańcuchach, należy ie odemknąć, to iest: przerwać w którymkolwiek miey-

(*) Mówi się tu o łańcuchach, których końce połączone są dobrym przewodnikiem, to iest metallem. W przeciwnym bowiem przypadku kondensator tym mocniéy nabiie się się, im lepszy nieprzewodnik zostanie użyty.

scu, i przerwane końce łączyć z naczyniem Ieydeyskiém lub kondensatorem.

Doświadczenie naucza, że w łańcuchach zupełnie do siebie podobnych napięcie elektryczności nie iest iednostayne, ieżeli ich ogniwa różnemi połączone są płynami: co nie od czego innego pochodzi, tylko że te płyny różnią się pomiędzy sobą co do sposobności przeprowadzania elektryczności. Woda zimna słabiéy nabiia aniżeli ciepła, od wody słonéy napięcie elektryczności mocnieysze iest aniżeli od wody czystéy, kwaśna zaś woda nabiia naymocniéy: albowiem rozczyny solne lepiey przeprowadzaią elektryczność od wody czystéy, kwasy zaś lepiéy od rozczynów słonych. Zdaie się iednak że we wszystkich przypadkach napięcie powinno bydź iednostayne, i że tylko łańcuchy, których ogniwa lepszemi połączone są przewodnikami, powinny prędzéy nabiiać się od tych, do których mniéy doskonałe wchodzą przewodniki. Takby w rzeczy saméy było, gdyby elektryczność zbieraiąca się na biegunach nie uchodziła w powietrze i do ciał z któremi te bieguny koniecznie w połączeniu bydź muszą. Jakkolwiek bowiem iest ona słaba w porównaniu z elektrycznością, która przez potarcie otrzymuie się, i dla tego wszystkie ciała, wyiąwszy metalle, są względem niéy do pewnego stopnia nieprzewodnikami; dla tego w wielu przypadkach nie mamy

potrzeby używać innych ciał do odosobnienia ogniw nad suche drzewo; dla tego i korytka łańcuchów mogą bydź drewniane; wyznać iednak potrzeba, że i ta elektryczność musi się rozpraszać, bo niemasz żadnego ciała, któreby było zupełnym nieprzewodnikiem elektryczności. Przydaymy ieszcze, że do budowy łańcuchów elektrycznych muszą koniecznie wchodzić mokre przewodniki, które ciągle paruią, uchodząca zaś para zabiera elektryczność, i dla tego właśnie ciała wilgotne nayłatwiey gubią elektryczność, chociażby iéy napięcie było naysłabsze (*).

Z czego wszystkiego pokazuie się, że nim elektryczność idąca z iednego do drugiego ogniwa, przyidzie do biegunów, musi w znaczné́y części rozproszyć się, a tém samém napięcie iéy nie może bydź iednostayne w łańcuchach, których pary metalliczne połączone są różnemi płynami. — Z tém wszystkiém nie trudno iest domyśléć się, że ieżeli mokre przewodniki nie różnią się znacznie co do sposobności przeprowadzenia elektryczności, nie mogą też i łańcuchy znacznie różnić się co do napięcia: kondensator tylko cokolwiek dłuższego czasu będzie potrzebował do nabicia się tam,

(*) Rozpraszanie się elektryczności przez uchodzącą parę można uważać na konduktorze machiny, na którym stawia się miseczka z wodą, spirytusem lub eterem. Dwa ostatnie rozcieki ponieważ prędzéy ulotniaią się aniżeli woda, prędzéy też rozbraiaią konduktor z elektryczności.

gdzie ta sposobność w mokrych przewodnikach iest słabsza.

Wiadomo, że naylepsze nieprzewodniki, iakiemi są żywice, szkło, laka i t. p. przestaią odosobniać elektryczność, skoro iey napięcie iest znaczne, a podpory z tych nieprzewodników są krótkie. A ponieważ woda, kwasy, rozczyny solne i t. p. są półprzewodnikami względem elektryczności słabéy, która się objawia w łańcuchach Wolty; zatém im większe są przedziały wypełnione temi płynami, tym z większą trudnością przechodzić musi elektryczność z iednego do drugiego ogniwa, i przeciwnie im te przedziały są mnieysze, tym przeyście elektryczności łatwieysze. Z drugiéy strony, im są grubsze podpory u naelektryzowanych przewodników, tym z większą łatwością spływa po nich płyn elektryczny do ziemi, i dla tego dwoma sposobami przychodziemy do osobnienia elektryczności, która na ich powierzchni zbiera się, to iest: przedłużaiąc podpory, i zmnieyszaiąc ich średnice. Aże w łańcuchach Wolty idzie o rzecz wcale przeciwną, bo zamiarem iest ułatwić w nich krążenie elektryczności; przychodzimy więc do tego dwoma takoż sposobami, ale które muszą bydź przeciwne względem pierwszych, to iest: musiemy skrócić przedziały, czyli zmnieyszyć szerokość, a powiększyć długość i głębokość, albo co na iedno wy-

chodzi, pary metalliczne muszą bydź iak naybardziéy do siebie zbliżone i powinny dotykać się iak naywiększą powierzchnią mokrych przewodników, któremi się z sobą łączą. Tu widzimy, dla czego naylepiéy temu zamiarowi odpowiadaią łańcuchy budowane podług P. Accum, w których przerwy pomiędzy tablicami, są ile bydź może naykrótsze i tablica zynkowa iako z obu stron otoczona tablicą miedzianą pozbywa się w czasie krążenia przez mokre przewodniki elektryczności szklannéy i nabiera żywicznéy przez obie razem powierzchnie: tu takoż widzimy, dla czego im mnieysza iest ilość wody kwaśnéy lub słonéy w przedziałach pomiędzy ogniwami, tym słabsze są wszystkie w powszechności skutki łańcuchów (*).

Co tu powiedzieliśmy o przedziałach pomiędzy ogniwami, ściąga się i do przerw drótu łączącego końce łańcuchów, które z tego względu niczém od innych się nie różnią: bo iakośmy wyżéy wspomnieli, w zamkniętym łańcuchu płyny

(*) Naymnieysze przedziały pomiędzy tablicami bydź mogą w kolumnie Wolty, do któréy cienkie płatki maczane w wódzie używaią się, i takie kolumny bywaią mocnieysze od apparatu Cruikshanka. Ale za to skutki elektryczne nie trwaią długo, bo mała ilość płynu w płatkach zawartego prędkiéy ulega zmianie, iak o tém niżéy powiemy. Nadto w takich kolumnach woda wychodząca z płatków sączy się po wierzchu i ułatwia związek pomiędzy końcowemi parami, co zmnieysza znacznie skutki elektryczne.

elektryczne ustawicznie krążą w strony przeciwne, i każdy iego punkt po równéy ilości obu tych płynów zawiera.

Z pomiędzy mokrych przewodników woda czysta, przegotowana i przytém zimna naymnieyszą ma sposobność do przeprowadzenia elektryczności: ieżeli więc dróty od końców łańcucha idące nurzaią się w niey w znacznéy od siebie odległości; krążenie elektryczności znacznie zmnieyszyć się musi, raz z przyczyny długiéy przerwy, drugi raz że cienkie dróty małą powierzchnią pozbywaią się płynów elektrycznych, które do nich przychodzą: i w tym to przypadku kondensator dotykaiący się końców łańcucha nabiie się tym mocniéy i tym prędzéy, im woda iest zimnieysza, dróty są ciensze, do mnieyszéy głębokości zanurzone, i bardziéy od siebie oddalone. Jeżeli zaś te dróty nie z tablicami końcowemi, ale z mokrym przewodnikiem, który ie oblewa, będą połączone, natenczas małe nawet przerwy pomiędzy niemi wodą czystą wypełnione, potrafią utrudnić i nieiako wstrzymać krążenie, tak że przyłożony do końcowych tablic kondensator, mocno i w krótkim czasie nabiie się. Tu widzimy dla czego w apparacie Cruikshanka złożonym z wielu korytek łuki metalliczne wielkiemi tablicami są zakończone.

Aże oprócz metallów nie ma innych dobrych

przewodników dla elektryczności otrzymanéy przez dotknięcie; też same zatém do pewnego stopnia skutki nastąpić muszą, gdy zamiast wody czystéy użyiemy alkaliczněy, kwaśnéy, lub słonéy, z tą tylko różnicą, że im mocnieysza elektryczność w prędszym czasie zbierać się będzie na biegunach, tym przerwa pomiędzy powyższemi przewodnikami wypełniona, musi bydź większa. Idzie zatém, że same tylko metalle potrafią doskonale zamykać łańcuchy elektryczne (*) a ieżeli na ich mieysce mokre przewodniki użyte będą; więc bieguny powinny łączyć się iak naywiększą powierzchnią, i te przewodniki muszą bydź iak naykrótsze, czyli co na iedno wychodzi, małe przerwy pomiędzy niemi, lub ogniwami, muszą się kończyć równie szerokiemi tablicami, iak są same pary metalliczne.

Z drugiéy strony, ponieważ w przytoczonych dopiero okolicznościach kondensator nie nabiia się tak mocno, iak gdy łańcuch iest otwarty; wnosić zatém należy, że i w tak niedoskonale zamkniętym łańcuchu odbywa się krążenie płynów elektrycznych: ale napięcie ich musi bydź znacznie zmnieyszone. Aże bieguny otwartych łańcuchów, do których naylepsze mokre przewodniki są uży-

(*) Mówiemy, że łańcuch doskonale iest zamknięty, skoro przyłożony w którymkolwiek punkcie do iego ogniw kondensator, nigdzie nie nabiie się.

te, zawsze pewnego potrzebuią czasu, acz ten iest niezmiernie mały, do osiągnienia naymocnieyszéy elektryczności; pokazuie się zatém, że krążące płyny w zamkniętym łańcuchu, nie mogą nigdy posiadać takiego napięcia, do iakiego przychodzą w łańcuchu otwartym, i dla tego z nabicia się kondensatora, przynaymniey bez względu na czas, nic w téy mierze pewnego wnosić nie możemy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Posiedzenie publiczne Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół nauk w Warszawie dnia 30 Kwietnia 1822 roku.

Z dwóch publicznych do roku posiedzeń iedno odbywa Towarzystwo w dniu 30 Kwietnia, na pamiątkę iż w dniu tymże r. 1808 łaską panuiącego naówczas Monarchy ustalone i tytułem *Królewskiego Towarzystwa* zaszczycone zostało. Prezes Towarzystwa Stanisław Staszic zagaił to posiedzenie zdaniem sprawy z prac podiętych w ciągu ostatniego półrocza w obu Działach, a mianowicie co do *Działu umieiętności i sztuk*, wspomniał o dwóchset

roślinach zebranych na Wołyniu i Podolu i darowanych Towarzystwu przez ANTONIEGO ANDRZEIOWSKIEGO Adjunkta Professora historyi naturalnéy w Liceum Wołyńskiém. Zdanie sprawy o tym zielniku uczynił Towarzystwu FRYDERYK SZUBERT C. T. O nadzwyczaynéy burzy połączonéy z gradem i drobnemi kamieniami, które zdawały się z nim razem upaść z powietrza, zdarzonéy w roku 1806 w Opocznie, któréy opisanie udzielił Towarzystwu KRZYSZTOF WIESIOŁOWSKI Cz. Tow. O rozprawie JERZEGO ARNOLDA zastępcy Prezesa Działu umieiętności i sztuk o fałszowanéy monecie dosyłanéy w dawnieyszych czasach do Polski. O nowym sposobie plombowania zębów mieszaniną metalliczną, opisanym przez WILHELMA MALCZA Doktora med. i chir. O zębie trzonowym z gatunku słoniowych, i o kości udowéy, które wygrzebano z ziemi w Obwodzie Miechowskim nad rzeką Szreniawą, a które zdaią się bydź szczątkami zaginionych w przyrodzeniu zwierząt, żyiących niegdyś w zimnym klimacie i pod nazwiskiem Mamutów u Sławian znaiomych. O kłębie włósów (agripilla) znalezionym w żołądku wołowym w Warszawie. O kulach kamiennych używanych do dział woiennych, które znaleziono w Obwodzie Maryampolskim o milę od Kowna i Alexoty nad Niemnem, i o działach żelaznych które również nad tą rzeką znalezione przy uyściu rzeki

Niewiaży pod wsią Borkiem w Powiecie Rosieńskim. Jednę z tych kul, rysunek dział z topograficznym planem mieysca, gdzie to znaleziono, przysłał towarzystwu JÓZEF WATRASZEWSKI. O nowéy machinie pneumatycznéy bez stępla wynalezionéy przez JANA MILEGO C. T. w któréy mieysce klap, kurków i czopków zaymuią tak nazwane przez autora *wentyle hydrauliczne.* O teoryi Statystyki, rozprawie napisanéy przez FRYDERYKA HR. SKARBKA C. T. O poprawie moralnéy winowayców w więzieniach, przez tegoż. O nowym sposobie pokrywania budynków dachówką z lanego żelaza, podanym i opisanym przez MICHAŁA KADO C. T. O budowie łańcuchów Wolty i o skutkach krążących w nich płynów elektrycznych. i t. d.

Co do *Działu nauk*: wspomniał między innemi o pieniądzach rzymskich (sztuk 21) wykopanych w ziemi we wsi Kazimierza wielka w Powiecie Szkalmirskim, które nadesłał HENRYK XŻE LUBOMIRSKI C. T., a opisał KRZYSTOF WIĘSIOŁOWSKI. O Talizmanie z napisami hebrayskiemi, który opisali ABRAHAM STERN C. T. i TUNGEHOLD publiczny nauczyciel szkoły wyzn. Moyż. O rozprawie o elegii wypracowanéy przez KAZIMIERZA BRODZINSKIEGO C. T. O rękopiśmie noszącym tytuł z wieku XII. *de Contemplatione,* którego szczegółowy rozbiór uczynił ADAM PRAŻMOWSKI C. T.

i uznał za dzieło wieku XV. O odpowiedziach Joachima Lelewela, Wawrzynca Surowieckiego i Felixa Bentkowskiego Członków Towarzystwa na zapytania professora Thorlacyúsza z Kopenhagi. O grzywnie złotéy znalezionéy w ziemi pod Czerniechowem, którćy *fac-simile* na cynie przesłał Towarzystwu Hr. Rumiancow Kanclerz Państwa Rossyiskiego C. H. T. a opis drukiem ogłosił Bazyli Anastasewicz Radca Stanu i Sekretarz Bibliot. Ces. C. K. T. O rozprawie o runach wypracowanéy przez Wawrzynca Surowieckiego C. T. i t. d.

Wspomniał potem o zasługach literackich Jana Milego Doktora med. i chir. Professora Fizyologii w Uniw. Król. Warsz., Juliusza Colberga Fil. Dokt. Professora Jeodezyi, Antoniego Brodowskiego Prof. Malarstwa, Augusta Jacoba Fil. Dokt. Prof. Literat. Grec. w tymże Uniw., Aloizego Biernackiego Radcy Woiewódz. Kaliskiego, Anioła Dowgirda Kapelana głównego Seminarium, i zastępcy Professora Filozofii w Uniw. Imper. Wilen., Wilibalda Bessera Prof. Botaniki w Liceum Wołyń., Jana Kantego Krzyżanowskiego Fil. Dokt. Professora Fizyki w Liceum Lubelskiém, Wacława Hanki Dyrektora muzeum w Pradze, Franciszka Xawerego Xcia Lubeckiego Ministra Skarbu, których Towarzystwo w r. b. do swoiego grona wybrało, i obecnych na posiedzeniu

niu do zaięcia mieysca pomiędzy członkami zaprosił.

Ogłosił potem zadania do konkursu przez Towarzystwo wyznaczone w materyach następuiących:

Zadanie 1. Jakie są nauki, które w przeciągu wieku XVI naybardziéy zaleconego kwitnącym ich stanem, naypilniéy i naydokładniéy traktowane były od pisarzów polskich; iakie do tego mieli powody, iaki tych nauk stan był naówczas, iaka potrzeba czyli wskrzeszenia onych, czyli utrzymania i wydoskonalenia?

W nagrodę za tę rosprawę naznaczony iest medal złoty wartości czerwonych złotych 50.

Zadanie 2. Jakie było wychowanie publiczne w Polsce od naydawnieyszych czasów aż dotąd, i iaki wpływ odmiany wychowania tego miały na charakter i obyczaie mieszkańców, na powodzenia lub klęski kraiowe?

W nagrodę przeznaczony iest medal złoty wartości czerwonych złotych 30.

Zadanie 3. Rosprawa krytyczna o dziełach Adama Naruszewicza.

W nagrodę medal złoty wartuiący czerwonych złotych 20.

Zadanie 4. Jakiemi sposobami Hetmanowie Wielcy i Podskarbiowie Wielcy doszli w Polsce do tego stopnia, iż iedni rząd woyska, drudzy

rząd skarbu zupełnie ogarnęli. Rozprawa takowa na dowodach konstytucyinych i historyczno-krytycznych ugruntowaną bydź powinna.

W nagrodę medal złoty wartości czerwonych złotych 20.

Zadanie 5. Zrobić dokładny opis statystyczny iakiéy części Polski, czy w Królestwie Polskiém, czy w Litwie, czy w Galicyi, czy też w Xięstwie Poznańskiém położonéy, pod warunkami następuiącemi:

1. Opisywana część kraiu obeymować w sobie powinna naymniéy iednę część Polski, dawnego lub teraznieyszego podziału, przynaymniéy ziemię lub powiat.
2. Osnowa statystycznego opisu zawierać ma:
   a) Dokładne i szczegółowe topograficzne opisanie krainy.
   b) Opis składu ziemi tak pod względem geograficznym iako i agronomicznym.
   c) Liczbę mieszkańców, ich rozgatunkowanie według płci, wyznania, stanu i powołania, stosunek liczby rodzących się i umieraiących, i stan oświaty wszelkiego rodzaiu mieszkańców.
   d) Obraz darów przyrodzenia na powierzchni i w głębi ziemi iako i w wodach opisywanéy krainy znoyduiących się.
   e) Stan przemysłu i bogactwa mieszkańców

to iest: dokładne i szczegółowe opisanie gospodarstwa rolniczego, leśnego, stawowego, zakładów rękodzielnianych, wszelkiego rodzaiu handlu tak mieyscowego, iako i z innemi częściami kraiu, tudzież zagranicznego.

f) Wypis danin i podatków przez opisywaną krainę składanych.

3. Wszelkie podania w piśmie umieszczone, wiary godnemi dowodami poparte bydź powinny, a przynaymniéy wskazane źrodło, z których ie czerpano.

Nagroda pierwsza: za naylepszy opis statystyczny tego rodzaiu naznaczony iest medal złoty wartości czerwonych złotych trzydzieści. Dwa medale srebrne, wielkości złotego każdy, przysądzone zostaną naylepszym po uwieńczonéy rozprawie. Przy równości zalet dwóch pism pod względem dokładnego dopełnienia warunków podanych, otrzyma pierwszeństwo pismo, większą część kraiu opisuiące.

Termin do złożenia pism ubiegaiących się o nagrodę naznaczony iest do dnia 1. Stycznia 1824 roku. Nadsyłane zaś bydź maią *franco*, pod adresem Sekretarza Towarzystwa, wraz z opieczętowaném nazwiskiem autora w kopercie toż samo godło co i samo pismo zawieraiącéy.

Wyliczywszy nakoniec Prezyduiący dary do

biblioteki i zbiorów Towarzystwa poczynione, złożył dzięki rodakom za te obywatelkie dla dobra publicznego ofiary.

Po tém zagaieniu JAN MILE C. T. zabrał głos w imieniu nowo wprowadzonych członków do grona Towarzystwa.

WAWRZYNIEC SUROWIECKI czytał rozprawę o charakterze pisma runicznego u dawnych barbarzyńców Europeyskich z domniemaniem o stanie ich oświecenia. Zdaniem autora Fenicyanie, ieśli sami nie wymyślili pisma głosowego, przynaymniey naychléy ie przyięli i naywięcéy do rozkrzewienia przyłożyli się; że abecadło niewątpliwie z iednego źródła pochodzi, chociaż w rozmaitych kierunkach pisane; że pomimo przekształceń, nic zatrzeć nie zdołało pierwiastkowych rysów głosek: niestracony ich ślad znayduiemy w całéy Europie, w części Azyi i w Afryce. Wszystkie narody w Europie, mówi daléy autor, używali pisma dawno przed wiarą chrześciańską, i mniemanie swoie popiera świadectwy historyków. Gdyby Gotowie nie byli mieli własnego pisma, to zaapewne Ulfilas byłby dla nich przyiął cały Grecki charakter, a nie mieszany z runicznym. Pomiędzy charakterami runicznemi liczy autor hiszpański, markomański, normański, helzyngski i późniey odkryty sławiański: charaktery zaś grecki i rzymski, illiryiski przypisany S. Hieronimowi, mezogotski, Ulfi-

lasa i cyrylski, do rzędu wykształconych odnosi. Od Hiszpanii do ostatnich granic północy, wszędzie daią się widzieć starodawne ślady runów; we Francyi i we Włoszech aż do VI wieku utrzymywały się one obok charakteru rzymskiego. Naywiększe zaś pole pisma runicznego znayduiemy na saméy północy: takiemiż pomnikami okryte są wyspy duńskie, Sleswig, Szwecya i Norwegia; ślady ich sięgaią aż do Laponii, do wysp Wielkiey Brytanii, do Irlandyi i Grenlandyi. Pismo rumiczne od niepamiętnych czasów tak było upowszechnione u Normanów, że aż do XV wieku przez rzymskie przytłumić się nie dało. Północne zaś runy naywyraźniéy dochowały pierwiastkową swoię postać, z pomiędzy których helzingskie ponieważ iest nayprostsze, musi bydź zatém i naydawnieysze. Czy narody Sławiańskie posiadały dawniéy, to iest: przed wiarą chrześciańską głosowe pismo, długi czas zachodziła w téy mierze wątpliwość, która została usuniętą odtąd, iak wygrzebane zostały z ziemi bożyszcza i różne naczynia, takowe pisma na sobie noszące: podobne zabytki znaleziono w Xięstwie Meklenburgskiém we wsi Prylwice, w posadzie niegdyś Sławian zwanych Doleńcami. Chciano wprawdzie zaprzeczyć ich starożytności i prawdzie, atoli troskliwe porównanie z temi, które w Prusiech, w Xięstwie Meklenburgskiém i na wielu innych mieyscach wy-

naleziono, i tę resztę uprzedzenia usunęło, tak że nie ma iuż dzisiay żadnéy wątpliwości względem starożytności tych zabytków sławiańskich. Napisane na nich runy tym śmieléy nazwano sławiańskiemi, że to są bożyszcza niewątpliwie sławiańskie, i sławiański wyrażaią dyalekt. Ponieważ te runy zachowały swoię pierwiastkową prostotę, wyniknął zatém ztąd spór, czy Sławianie wzieli ie od Normanów, czy też ci od tamtych. Ale zdaniem autora, wszelkie runy aczkolwiek pomiędzy niemi z pierwszego pozoru zdaie się zachodzić różnica; atoli maią do siebie podobieństwo, i z tegoż samego pochodzą źródła, co inne pisma głosowe; zatém ani Sławianie od Normanów, ani ci od tamtych ich nie wzięli. Wreszcie dokładne ich z sobą porównanie utwierdza to zdanie. Alfabet sławiański runiczny naymniéy z ośmnastu składa się postaci, Normański zaś tylko z piętnastu. Jeżeli zatém Normanie od dawnych czasów posiadali swoie pismo; to Sławianie rownie dawno, albo może i dawniéy posiadać ie musieli. Że daleko więcéy znayduie się dowodów rozkrzewienia run w Skandynawii aniżeli u Sławian, nie pochodzi to od czego innego, tylko, że pierwsi do ich dochowania mieli pod ręką skały i ogromne kamienie, których czas zniszyć nie potrafił, a na których zbywało ludom sławiańskim. Potrzeba pisma głosowego dała się czuć koniecznie mędrcom, kapłanom, bar-

dom, kupcom i t. d. Narod bowiem sławiański zdaniem autora, żył przez całe wieki w ciągłéy swobodzie, porządku i spokoyności. Chcąc daléy przekonać, że owi ciemni podług zwyczaynego mniemania barbarzyńcy używali pisma do wszystkiego, odwołuie się do licznych zbiorów starożytności Monfaucona i t. d., a ponieważ charaktery germańskie i pruskie niewątpliwe noszą ślady wykształcenia; wnosi więc, że te narody na pargaminie i papierze swóy charakter uformować musiały. Porównywa daléy wszystkie postacie runiczne hiszpańskie, germańskie, normańskie i sławiański; charakter helzyński uważa za gatunek stenografii czyli skoropisma, a wszystkie wyprowadza z iednego, to iest Fenickiego źródła. W runach powiada autor dochowano nam widocznie rusztowania i nie iako samokosty tych liter. Grecy, barbarzyńcami ieszcze będąc, mieli pismo Fenickie od niepamiętnych czasów; kadmusowe litery znayduią się w charakterach runicznych, z palamedesowych iedno tylko *ch*, z simonidesowych nie ma żadnéy. Żaden z badaczów starożytności nie znalazł dalszego źródła alfabetu iak u Fenicyan: lecz Fenicyanie pisali od prawéy do lewéy ręki; kto inny zatém musiał przerobić alfabet runiczny na odwrót. Pismu runicznemu nie można naznaczać z pewnością bezpośredniego źródła u Greków: bo ci nie mieli wszystkich liter, które się w runach

znayduią; wyprowadza zatém autor wnioski następuiące: wynalazek i rozkrzewiewienie naszego pisma głosowego sięga odległéy starożytności; runy europeyskie należą do pierwotnego charakteru tego pisma, i nie przez Greków lecz dawniéy ieszcze, może przez Pelazgów albo Skytów rozeszły się. Wchodząc nakoniec w przyczyny, dla których dawni pisarze tak szafowali imieniem barbarzyńców, mianowicie dla Skytów, Daków, Gotów wystawia tych narodów potęgę i stósowną do niey cywilizacyą, wykazuie kwitnący handel niektórych posad sławiańskich, a mianowicie miasta *Julin*, *Lubeki*, *Wolgastu*, *Szczecina*, *Gdańska*, *Nowogroda*, *Pskowa*, *Kiiowa* i innych, prowadząc zawsze do przekonania, że na tak wysokim stopniu cywilizacyi zostaiąc, musieli posiadać sztukę pisania, a zatém używać runów, zwłaszcza że wszędzie na około nich iuż było upowzzechnione pismo. Wniosek z znaiomości tych narodów wyprowadzony, wspiera ieszcze autor napomknieniami współczesnych świadków i zabytkami malowania, rzeźby, i posągów, które w szczupłey cząstce nas doszły. Byłoby ich więcéy, gdyby ciemnota i oboiętność wszystkiego nie zatraciły.

Józef Celinski C. T. czytał swoie badania nalityczno-chemiczne wody mineralnéy znalezionéy w Warszawie przy ulicach Ciepła i Grzybowska w domu pod numerem 1030. Woda ta zbiera się w

studni którą wykopano w roku 1792. Pomimo iż iest zupełnie przezroczysta i bezwonna, okazała się iednak niezdatną do warzenia piwa, a nawet i do użycia gospodarskiego: dla tego też od roku 1820 browar na gorzelnią do dziś dnia trwaiącą obrócono. W zeszłym dopiero roku w miesiącu Lipcu gruba i twarda skorupa osiadaiąca na ścianach rur, którémi tę wodę prowadzono, zwróciła po raz pierwszy uwagę właściciela. Uwiadomiony o tém zdarzeniu autor, zaiął się dochodzeniem iéy własności i składaiących części.

Ciężkość gatunkowa téy wody w temperaturze + 8° wynosi 1003. Jest zupełnie przezroczysta, bezwonna, smak ma metalliczny, po kilkunastu dopiero godzinach osadzaią się żółte męty, a po kilku dniach tworży się na powierzchni cienka błonka, która w postaci świetnych blaszek opada, pierwsze męty przykrywaiąc. W stu częściach co do obiętości, znayduie się 30 gazu kwasu węglowego i 2 powietrza. W stu całach sześciennych czyli 32000 granach polskich znayduie się 96 części stałych rozpuszczaiących się, to iest:

5 niedokwasu żelaza
28 węglanu wapna
7 krzemionki
10 Siarczanu wapna
22 soli kuchennéy
29 solanu wapna.

Zdaniem autora woda Grzybowska zbliża się co do składu do wody mineralnéy w Cambo we Francyi, różni się zaś większą proporcyą rozpuszczonych pierwiastków i krzemionką, na któréy tamtéy wodzie zupełnie zbywa. Woda tuteysza ma przeszło dwa razy więcéy żelaza aniżeli woda w Cambo, kwasu węglowego pięć razy, soli rozpuszczaiących się w wodzie trzydzieści sześć, a nierozpuszczaiących się razy ośmnaście. Doktór STRUVE (*), powiada autor, przekonał się, że sztuczna woda Karsladzka bez przydania do niéy krzemionki mniéy są okazała skuteczną. Wody Goździkowskie zawieraią także w swoim składzie ten pierwiastek: nie możnaż powiedzieć że iemu w znacznéy części winne są zbawienny swóy wpływ na zdrowie ludzkie? A ieżeli tak iest istotnie, czy można słusznie tego spodziewać się po wodzie Grzybowskiéy? Doświadczenie tylko iest w stanie to zagadnienie rozwiązać.

FRYDERYK HR. SKARBEK C. T. czytał rozprawę o poprawie winowayców w więzieniach, którą w następuiących numerach umieścimy.

KAZIMIERZ BRODZINSKI C. T. rozprawę o elegii, któréy wyiątki w tym numerze umieściliśmy.

(*) Doktor *Struve* założył w Drezdnie instytut wód mineralnych naśladowanych.

Ogłoszenie prenumeraty na dzieło P. Lagneau pod tytułem: Wykład zjawień choroby wenerycznéy, *przetłómaczone z francuzkiego podług piątego wydania.*

Do rzędu chorób, których racyonalne leczenie naymniéy iest upowszechnione, a których zaniedbanie nayokropnieysze pociąga za sobą skutki, należą bez wątpienia choroby weneryczne. Niedawno, bo przed czterdziestą ieszcze laty, nietylko u nas ale i u postronnych, leczono osoby tak zarażone, zakopuiąc w gnóy, lub też takie im poddaiąc środki, że trzeba było sił nadludzkich, aby wytrzymać ich gwałtowne na organizm działanie. Są dotąd okolice w Europie, gdzie lubo klimat ciepły sprzyiać zdaie się uleczeniu téy choroby, cierpiące iednak osoby padaią ofiarą niewiadomości tych, którym się powierzaią. Nigdzie tyle iak po szpitalach w Neapolu nie widziałem nieszczęśliwych, tą chorobą dręczonych i zeszpeconych; lubo z drugiéy strony, nie wiem aby gdzieindziéy w większéy ilości przepisywano merkuryusz. W Anglii lekarze wpadaią w przeciwną ostateczność, utrzymuiąc, że bez pomocy mer-

kuryuszu choroby weneryczne leczyć można: ile to zdanie iest mylne, naylepszym są dowodem tłumy Anglików na kuracyą do Francyi udaiących się, w bardzo opłakanym częstokroć stanie. Wszakże, mniéy iuż teraz znayduiemy obrońców takowego zdania. W Niemczech wiele pisano o tych chorobach, przecież nie znam dobrego o nich dzieła (wyiąwszy może dzieło Jana Adama *Schmidta*: Vorlesungen über die syphilitsche krankheit und ihre gestalten. Wien 1812), a większa część tych dzieł odwodzi od zasad powszechnie dziś przyiętych. *P. Cullerier* we Francyi pierwszy przełamał zastarzałe przesądy, śmiało staiąc na czele tych, którzy przedsięwzięli odrzucić wszystkie niedorzeczności w leczeniu dawnych, i to tylko zatrzymać co doświadczenie za dobre, za zbawienne uznało. Jest on przeszło łat czterdzieści naczelnym lekarzem szpitalu wenerycznych w Paryżu: a ile szczęśliwy w ratowaniu osób cierpiących na tę chorobę, odwołuię się do zdania zacnych wspoł kolegów, którzy równą ze mną mieli sposobność o tém przekonać się. Sam Cullerier prócz kilku rozpraw w rozmaitych peryodycznych pismach umieszczonych, nie dał ieszcze publiczności ogólnego traktatu o téy chorobie. Zaiął się tą pracą iego uczeń *P. Lagneau* tak pomyślnie, że w bardzo krótkim przeciągu czasu wyszło pięć onéy wydań. Pierwsze wystawiało rozprawę inauguralną, o któréy *PP. Cullerier i Bard* (*Dict. des scien-*

ces médicales. art. syphilis) taką czynią wzmiankę: *Cette dissertation inaugurale accueillie avec beaucoup d'interêt par les praticiens, est devenue un traité etc.* Piąte nierównie obszernieysze od poprzedzaiących, bo przeszło czterdzieści arkuszy zaymuie, wzbogacone wielu nowemi spostrzeżeniami, uważane iest teraz za naylepsze o tych chorobach dzieło we Francyi, i iuż w różnych ięzykach upowszechnione zostało. Przekonawszy się wielokrotnie, iak są zbawienne przepisy w tém dziele podane, nową miałem pobudkę do iego wytłómaczenia na ięzyk oyczysty, w nadziei, że ta moia praca nie będzie oboiętną dla oświeconéy publiczności, która teraz więcéy niż kiedy okazuie się troskliwą o to wszystko, co iakąkolwiek przysługę literaturze naszéy przynosi.

Mamy iuż szanowne téy osnowy dzieło w Polskim ięzyku (w tomie czwartym Chiruagii I. Czekierskiego wyłożone są choroby weneryczne) wykładaiące praktycznie to, o czém zamierzona przez autora krótkość pisma mówić pozwoliła: ale nietknięta w niém iest rzecz o zawikłaniach cierpień wenerycznych z innemi chorobami. Ta to mianowicie część, wielką iest zaletą dzieła *P. Lagneau*, i dotąd w żadnym ięzyku nie było pisma, któreby ten ważny przedmiot z taką wyłożyło dokładnością. Z równąż starannością wypracowane są inne onego działy: w dowód tego przytoczę zdanie P. Biett lekarza Paryzkiego. Mówi on w rozprawie o rzerząpcze

(*Dict. des sciences médicales, art. Blennorrhée*) tak: *La blennorrhagie qui est le symptôme le plus fréquent et peut-être le plus opiniâtre de la maladie vénérienne, est traité dans l'ouvrage de M. Lagneau avec un développement qui complète non seulement tout ce qui a été écrit, mais encore tout ce qu'il est utile de savoir sur cette maladie considérée dans les deux sexes, et sous le rapport des accidens plus ou moins graves qui peuvent survenir pendant son cours.*

Pomiędzy cierpiącemi na te choroby znaydowałem wielu, którzy przez lekce ważenie, lub też mylnym przyczynom swoię słabość przypisuiąc, zaniedbywali się: drudzy zaś przez wstydliwość nie na swoiém mieyscu z nią się ukrywali: iedni i drudzy wtedy dopiero szukali pomocy, kiedy choroba znacznie się wkorzeniła, a tém samém dłuższe i trudnieysze było iéy leczenie. Obóygu złemu zapobiedz może dzieło oświecaiące w téy materyi, i dla tego w samém tłómaczeniu starałem się o to nadewszystko, aby przy wierném oddaniu myśli Autora, rzecz cała była wyłożona iasno i zrozumiale tak, aby nawet i nie lekarze mogli to dzieło czytać i rozumieć.

Cena prenumeraty wynosi zł. polsk: 9. po iéy zamknięciu dzieło nie może bydź tańsze nad zł. 14. Prenumerować można w pomieszkaniu Autora, na ulicy Swięto-Krzyskiéy, pod Nrem 1340, i po wszy-

stkich mieyscach, w których się przyimuie prenumerata na Pamiętnik Warszawski.

w Warszawie dnia 30 Kwietnia 1822 roku.

Wilhelm Malcz

Med. i Chir. Doktor, Lekarz Szpitala Sgo Rocha.

NOWE KSIĄŻKI

znayduiące się w Xięgarni Zawadzkiego i Węckiego. U: D. JCK. Mci.

Wybór poezyi Alexandra Popa wierszem z Angielskiego przełożonych przez Ludwika Kamińskiego z portretem Autora i tegoż Allegorycznym rysunkiem na pięknym papierze 12 przem: XXXI. stron 194 w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego zł. 8.

Historyczny opis miasta Krakowa i iego okolic przez Ambrożego Grabowskiego *z rycinami* 8vo. stron 327. Kraków, nakładem i drukiem J. Mateckiego, 1822 zł. 16.

na kleiowym papierze zł. 18.

Słownik Łacińsko-Polski, na wzór Słownika Jakóba Facciolati, przez X. Floryana Bobrowskiego 8vo maiori drobnym drukiem w trzy kolumny na iedney stronnicy, stron 1252 czyli arkuszy 77. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1822 zł. 24.

Chwila wesołości powieść 8vo str. 90. Warszawa w Drukarni Rządowéy 1822 zł. 2.

Co dzisiay gotować? czyli sposób sporządzenia smakowitych potraw z mięsiwa, ryb, iarzyny i ciasta, przyprawiania rozmaitéy podlewy, czyli sosów, tudzież robienia przednich galaret, tortów i pasztetów 8vo str. 272. Lwów, nakładem i drukiem J. J. Pillera 1822. zł 5 gr. 15.

Grammatyka praktyczna języka Niemieckiego, napisana przez K. Wohlfeila, *wydanie trzecie* 8vo przem. XIII. str. 170. Lwów w Drukarni J. J. Pillera 1822. zł. 5.

Obywatel świata, dzieło po angielsku przez P. Goldsmith napisane, a na polski język przez K. Hr. Grabowskiego przełożone, *wydanie drugie* 12mo II. Tomy; Tom I. przem. XII. str. 381 Tom. II. str. 307. Warszawa nakładem N. Glüksberga 1822 zł. 10

Nauka zdrowia dla Szkół Elementarnych mieyskich i wieyskich przez pytania i odpowiedzi. Warszawa 8vo u Zawadzkiego i Węckiego str. 116 i regiestr 1822. groszy 24.

Pani Jeziora, Poema Waltera Skotta tłómaczona z Angielskiego przez Karóla z Kalinowskich II. Części w Warszawie u N. Glüksberga 12mo 1822.

Część pierwsza str. 182.
Część druga stron 136. Cena złotych 9.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez Ant. Magier *Roku 1822 w Marcu czynione, w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 stóp par. nad poziom Wisły od wschodu.*

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i linie Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Lin. par.	Rano	Po południu	Wieczór
1	—4°	+5°	—2°	91°	72°	77°	28. 4,4	28. 4,0	28. 2,0	sw.	sw.	s.		Słońce	Słońce	Xiężyc
2	—2	+8	—1	80	68	93	0,8	1,3	0,8	s.	sw.	sw.		Słońce	Pogoda	Xiężyc
3	—1	+6	—3	91	77	94	1,7	2,8	3,7	sw.	sw.	sw.		Chmurno	Niepewno	Xiężyc
4	—4	+6	—2	99	63	90	3,1	2,6	1,7	sw.	oso.	sso.		Szron	Słońce	Xiężyc
5	—3	+8	+2	97	68	89	1,0	0,7	0,3	sso.	sso.	sso.		Szron	Słońce	Xiężyc
6	—1	+9	+5	90	65	85	27. 11,4	27. 9,7	27. 7,0	sso.	sso.	s.	0,20	Pogoda	Słońce	Deszczyk
7	+5	+8	+4	97	95	100	5,4	3,7	4,0	s.	s.	s.	0,15	Chmurno	Chmurno	Xiężyc
8	+4	+5	0	98	61	85	2,4	3,6	4,8	s.	ssw.	s.	0,14	Słońce blade	Słoń. pobiega	Xiężyc
9	—2	0	—4	100	78	88	26. 11,4	2,0	4,8	s.	wsw.	wsw.		Snieg	Wicher	Xiężyc
10	—3	+5	+6	98	58	97	27. 5,3	5,8	3,0	sw	ssw.	s.	1,44	Pogoda	Pogoda	Wicher
11	+3	+5	—1	97	80	94	1,3	2,2	2,6	s.	ssw.	s.		Deszcz	Wicher	Wicher
12	—3	—1	—3	97	97	98	2,6	5,0	10,0	ssw.	wsw.	ssw.		Wicher	Wicher	Gwiazdy
13	—4	—2	0	94	100	97	11,3	10,6	10,4	ssw.	wsw.	sw.	0,90	Pogoda	Snieg	Chmurno
14	—2	+4	—3	95	66	90	11,5	28. 0,4	28 1,0	nnw.	n.	sso.		Słońce blade	Słońce	Gwiazdy
15	—4	+6	—1	94	66	78	28. 0,8	1,4	2,0	sso.	so.	so.		Słońce blade	Słońce	Gwiazdy
16	—3	+9	—1	90	58	80	2,1	2,3	1,7	sso.	so.	sso.		Słońce	Słońce blade	Gwiazdy
17	—1	+13	+6	87	70	99	0,3	27. 10,7	27. 11,0	sso.	s.	s.		Chmurno	Niepewno	Chmurno
18	+4	+9	+4	96	78	88	27. 1,04	8,7	9,4	sw.	sso.	n.		Niepewno	Niepewno	Chmurno
19	—2	+5	+4	98	90	94	11,3	11,4	10,3	n.	ssw.	sw.		Słońce	Chmurno	Chmurno
20	0	+8	+4	93	68	98	10,0	10,3	9,7	sw.	wsw.	wsw.		Słońce blade	Chmurno	Gwiazdy
21	+3	+10	+6	98	69	95	9,2	9,8	9,6	wsw.	sw.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
22	+6	+9	+3	96	87	97	7,8	5,7	7,7	s.	ssw.	ssw.		Chmurno	Deszczyk	Gwiazdy
23	+4	+8	+5	96	73	93	7,8	8,4	9,6	ssw.	w.	w.		Dżdżysto	Wicher	Gwiazdy
24	+2	+13	+6	97	58	86	9,5	8,5	7,0	ssw.	sso.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
25	+5	+9	+4	82	78	88	5,7	7,4	7,3	s.	wsw.	s.	0,67	Słońce	Sł. pobiega	Gwiazdy
26	0	+4	—1	96	93	95	5,8	6,6	9,1	s.	s.	sw.		Pogoda	Niepewno	Chmurno
27	—3	+6	+4	98	63	74	9,9	11,7	11,6	sw.	ssw.	sw.		Słońce	Słońce	Chmurno
28	+5	+10	+8	97	76	88	10,8	10,9	9,8	sw.	sw.	s.		Chmurno	Niepewno	Gwiazdy
29	+5	+10	+4	90	98	98	5,0	6,7	8,8	s.	sw.	sw.		Słońce blade	Deszcz	Deszczyk
30	0	+8	+3	88	61	87	8,7	8,0	4,6	wsw.	wsw.	so.	0,96	Pogoda	Słońce	Xiężyc zadęty
31	+4	+8	0	97	84	97	0,8	0,2	2,8	so.	s.	sw.	3,60	Deszcz	Deszcz	Chmurno